



OŚRODEK
SPRAW
AZJATYCKICH

ARCHIWUM
MARZEC 2013 - MARZEC 2014

na temat CHIN

DR HAB. DOMINIK MIERZEJEWSKI, PROF. UŁ
UNIwersytet Łódzki

Po Zjeździe – przed nową kadencją parlamentu...

Zmiany personalne jakie przeprowadzono na **XVIII Zjeździe Komunistycznej Partii Chin** planowane były od wielu lat. Od przejścia władzy przez Jiang Zemina na początku lat 90. prowadzono badania nad zmianami w państwach prowadzących transformację posocjalistyczną. Na podstawie wniosków z analiz oraz krytycznej oceny własnych błędów uznano, iż należy wprowadzić **kadencyjność funkcji partyjno-państwowych, ukrócić rolę gerontokracji w strukturach partii oraz skupić władzę państwową, partyjną i wojskową w jednym ręku**. Tak też się stało i precedens Jiang Zemina, przynajmniej na razie, jest powielany. Tak było kiedy w 2002 r. władzę przejmował Hu Jintao. Również nie bez przypadku Xi Jinping, podobnie jak wcześniej Hu Jintao, pełnił funkcję wiceprzewodniczącego państwa w czasie drugiej kadencji poprzednika. Był to oczywisty sygnał, że przejmie władzę na XVIII Zjeździe.

Obejmujący posadę **sekretarza generalnego i przewodniczącego Centralnej Komisji Wojskowej Xi Jinping** stanął jednak przed niebagatelnym zadaniem stworzenia koalicji, która będzie mogła gwarantować swobodne działania w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Stąd też pojawiły się nowe slogany a także dwie znamienne wizyty Xi Jinpinga w prowincjach Guangdong i Gansu.

Nowe slogany

Każdy nowy chiński przywódca proponuje nowe slogany, które z czasem stają się elementem identyfikującym jego przywództwo. **Jiang Zemin** stworzył teorię „**trzech reprezentacji**” (sange daibiao 三个代表), **Hu Jintao** „**harmonijne społeczeństwo**” (hexie shehui 和谐社会) i „**naukowy pogląd na rozwój**” (kexue fazhan guan 科学发展观), **Xi Jinping** natomiast wskazał na „**piękne Chiny**” (meili Zhongguo 美丽中国) oraz „**chiński sen**” (Zhongguo meng 中国梦). Pod koniec listopada 2012 r., przy okazji zwiedzania przez Stały Komitet Biura Politycznego in gremio wystawy „Droga Odrodzenia [Narodu Chińskiego]” w stołecznym Muzeum Narodowym, sekretarz generalny nakreślił interpretację nowego sloganu. **Spełnienie marzeń chińskich to odrodzenie narodu chińskiego**, które może nastąpić tylko przez zbudowanie społeczeństwa „umiarkowanego dobrobytu”. Jednak jak się szybko miało okazać wokół „chińskich marzeń” rozgorzał spór.

Na łamach poczytnego tygodnika „Nanfang Zhoumo” przedstawiono własne interpretacje sloganu, które koncentrowały się na dążeniach Chińczyków do **rządów opartych na prawie i konstytucji**. Począwszy od reform później dynastii Qing, przez okres republikański (1911/12-1949), aż po ostatnie 30 lat próbowano określić rządy prawa jako podstawowy mechanizm funkcjonowania państwa. Innego zdania, jak się wydaje, była grupa wojskowych, mająca coraz większe wpływy w centralnym kierownictwie. Tu „chiński sen” zinterpretowany został jako **budowa silnych, ekspansywnych Chin**, która po latach upokorzenia da nauczkę „zachodnim kapitalistom”.

Wizyty gospodarskie nowego sekretarza generalnego

Po przejęciu władzy nowy sekretarz odbył dwie wizyty gospodarskie: pierwszą w **Guangdongu**, a drugą w **Gansu**. Jak zgodnie oceniono, podróż na południe Chin miała nawiązywać do sławnej wizyty **Deng Xiaopinga** w 1992 r., po której Chiny potwierdziły przyjętą w 1978 r. drogę reform i otwarcia. Z drugiej strony niewątpliwie było to również nawiązanie do korzeni obecnego lidera. Ojciec Xi - Zhongxun, jako sekretarz prowincji Guangdong tworzył specjalne strefy ekonomiczne i popchnął chińską gospodarkę w kierunku długofalowego wzrostu. W trakcie wizyty Xi przywoływał słowa Denga z 1992 r.: **„puste słowa to oszustwo narodu, przez pragmatyczną postawę osiągniemy odrodzenie”** (kongtan wuguo, shigan xingbang 空谈误国, 实干兴邦). Dodatkowo Xi odbył spotkania z żołnierzami Okręgu Wojskowego Guangzhou, który odpowiedzialny jest za koordynowanie działań militarnych w regionie Morza Południowochińskiego (będącego areną zaogniających się ostatnio sporów terytorialnych między Chinami a pozostałymi państwami położonymi wokół tego akwenu). Z punktu widzenia budowania wsparcia struktur siłowych ważniejszą wizytą okazała się ta w stolicy prowincji Gansu - Lanzhou. Schemat wizyty pozostawał podobny, rozpoczęły ją spotkania i rozmowy z „ludem”, potem z armią. Wizyta w lotniczej bazie Dingxin jednoznacznie wynikała z toczonego konfliktu wokół spornych wysp Diaoyu/Senkaku. Jednak podstawową kwestią nie były tu sprawy międzynarodowe. Coraz większe wpływy armii w procesie decyzyjnym mogły budzić obawy cywilnego kierownictwa partii a głównym celem wizyt było podporządkowanie struktur wojskowych (które, choć i tak już nadreprezentowane, będą miały w OZPL XII kadencji dodatkowe 4 mandaty).

Co na OZPL-u?

Trudno wskazać jednoznacznie jak będą przebiegały zmiany polityczne po sesji Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych. Premierem (raczej na pewno) zostanie dotychczasowy pierwszy wicepremier **Li Keqiang**, przygotowywany

do tego stanowiska od kilku lat. W ramach zmian personalnych ważniejsze będzie jednak znalezienie następcy obecnego **przewodniczącego Stałego Komitetu OZPLu - Wu Bangguo**. Z pewnością będzie to ktoś ze Stałego Komitetu Biura Politycznego – zatem jeden z siedmiu. Według dość powszechnych przewidywań, miejsce obecnego przewodniczącego zajmie **Zhang Dejiang**. Kojarzony raczej z konserwatywnym skrzydłem w KPCh (absolwent Uniwersytetu im. Kim Il-songa w Pyongyangu), jako wicepremier odpowiedzialny za stan gospodarki był zwolennikiem centralnego wsparcia dla ogromnych molochów państwowych, które – jak zaznaczał – miały stać się liderami gospodarki narodowej. Jego awans może wynikać z sukcesów jakie odniósł jako sekretarz komitetu partyjnego miasta wydzielonego Chongqing, zastąpiwszy usuniętego po „aferze dekady” Bo Xilai’a. Zaprowadził wówczas w lokalnych władzach porządek, zgodny z oczekiwaniami władz centralnych.

Jak twierdzi m.in. Chen Zhimin, pekiński analityk, awans Zhang Dejianga nie przyniesie z pewnością ruchu w kierunku demokratycznych zmian w Chinach, choć z drugiej strony, chcąc uzyskać większą niezależność, parlament będzie kreował zapewne prawo stymulujące rozwiązania demokratyczne. Jednym z elementów prób realnej oceny wyzwań i problemów mogą być prowadzone na coraz szerszą skalę **internetowe sondaże opinii publicznej**. Taką formułę przyjęto przed corocznymi obradami parlamentu. Z jednej strony władze, wyróżniając poszczególne kategorie, dawały możliwość stworzenia „rankingu problemów”, z drugiej zaś, przez umiejętny dobór kategorii, sygnalizowały zmiany priorytetów w prowadzonych reformach. Co interesujące, w tym roku po raz pierwszy od wprowadzenia ankiet w 2002 r. pojawiło się zagadnienie „obrony narodowej”, które respondenci wskazali jako 10. w hierarchii ważności. Ponadto, nie pytano w tym roku o „problemy z zatrudnieniem”, a liczbę kategorii ograniczono do 17, podczas gdy np. w 2007 r. było ich 40. Przed tegoroczną sesją OZPL-u jako podstawowe problemy można było jedynie wskazać „ubezpieczenia społeczne”, „walkę z korupcją” lub „redystrybucję dochodów”.

By przeprowadzać konieczne reformy w Chinach potrzebny jest kompromis-zgoda najistotniejszych sił politycznych w państwie. Przy rosnącym potencjale finansowym Państwa Środka dochodzi do licznych konfliktów interesów, które niełatwo jest zażegnać. Powstają nowe grupy interesów a do takich niewątpliwie należy zaliczyć lobby naftowe i struktury wojskowe. Warto pamiętać, że reformy Deng Xiaopinga z końca lat 70. i początku lat 80. XX wieku, bez włączenia w nie armii nie miałyby szans na powodzenie. Podobnie jest dzisiaj, kiedy to sekretarz i przewodniczący Centralnej Komisji Wojskowej, a po sesji parlamentu przewodniczący państwa, znajduje się w trudnej sytuacji godzenia interesów najbogatszych i najbiedniejszych, biznesu i armii, stosunkowo dobrze rozwiniętego wybrzeża i zapóźnionego interioru etc.

Czy Pekin w końcu zgani byłego wasala?

Ostatnia **próba nuklearna przeprowadzona przez Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną** wzbudziła poważne obawy opinii międzynarodowej. Doniesienia medialne sugerowały nawet możliwość wybuchu wojny między Koreą Północną a Stanami Zjednoczonymi. Oczy całego świata, jak zawsze w takich sytuacjach, zwróciły się ku Chinom i bacznie śledziły **reakcję chińskiej dyplomacji**.

Chiny niewątpliwie dokładały w ostatnich latach starań, by zachować status quo i doprowadzić do **denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego**. W roku 2003 rozpoczęto w Pekinie „**rozmowy sześciostronne**” (z udziałem Korei Płn., Korei Płd., Chin, USA, Japonii i Rosji), a przy każdej nadarzającej się okazji Chiny próbowały wpływać na stanowisko władz w Pjongjangu. Wielu zarzuca jednak Chinom bierną postawę i nieprzerwaną intensyfikację współpracy gospodarczej z Koreą Północną.

Wokół koreańskiej polityki Pekinu narasta coraz więcej znaków zapytania: czy to gra strategiczna, czy po prostu dobry biznes, czy też może jakieś inne przesłanki stanowią o dość spolegliwej polityce wobec „byłego wasala”?

Strategiczny bufor i unikanie klarownej postawy

Korea zawsze odgrywała ważną rolę w chińskiej percepcji świata. Królestwa Półwyspu Koreańskiego należały do nielicznych państw regularnie składających trybut cesarzom w Pekinie: trzykrotnie w ciągu roku, podczas gdy inni, jak Japonia czy Assam, robili to tylko raz w roku. Korea była również ostatnim państwem, który złożył Chinom trybut (pod koniec XIX wieku). „Relacje tak bliskie jak wargi i zęby” zostały scementowane wysłaniem chińskich „ochotników” na wojnę ze Stanami Zjednoczonymi w 1950 r. Decyzja o przyłączeniu się do wojny koreańskiej z pewnością podyktowana była wieloma czynnikami, ale przede wszystkim chodziło tu o posiadanie bufora (przysłowiowych „warg”) - **państwa oddzielającego terytorium Chin od amerykańskich wojsk stacjonujących w Azji Wschodniej**, a następnie również w samej Korei Południowej.

Cena takiej strategicznej obecności jest jednak wysoka. Kredyty, nieopłacalne często lub nawet konfiskowane przez władze północnokoreańskie inwestycje, a także konieczność udzielania odpowiedzi na reakcje innych aktorów azjatyckiej sceny, takich

jak Japonia czy Korea Południowa. Reakcje wywołane jednak nie działaniami czy decyzjami Pekinu, ale jego „bratniego” reżimu, nad którym nie ma kontroli. Nieprzewidywalne zachowania „chińskiego bufora” mogą doprowadzić do remilitaryzacji Azji Północno-Wschodniej (zwłaszcza Japonii), co byłoby sprzeczne z jednym z podstawowych **założeń chińskiej polityki zagranicznej**, która budować ma przyjazne otoczenie oraz dobrosąsiedzkie stosunki.

Istotnym w tym kontekście problemem, szeroko w Chinach dyskutowanym, jest konieczność **rewizji podpisanego z Koreą Północną w 1961 r. traktatu o przyjaźni i wzajemnej pomocy**. W artykule drugim obie strony zobowiązały się udzielać sobie wzajemnej pomocy w przypadku ataku na którąkolwiek ze stron. Gdyby doszło zatem do konfliktu zbrojnego Korei Północnej ze Stanami Zjednoczonymi, ChRL (przynajmniej na papierze) powinna wypowiedzieć USA wojnę, wypełniając w ten sposób zobowiązania sprzed ponad 50 lat. Jednak, jak zauważył niedawno komentarz chińskiego dziennika „Global Times”, **„w razie konfliktu [okaże się, że] potencjał KRLD jest niewspółmierny do połączonych sił amerykańsko-japońsko-południowokoreańskich”**. Takie postawienie kwestii wydaje się być jednoznaczną odpowiedzią na pytanie o prawdopodobieństwo powtórki z lat 50., czyli powtórne pójście przez Chiny z odsieczą swojemu „sojusznikowi”. Biorąc pod uwagę, że jak delikatny uważa się w Pekinie temat relacji z Koreą Północną, nie jest wyobrażalne, aby komentator „Global Times” wyrażał po prostu prywatną opinię.

Prowadzone pod auspicjami Pekinu (i w Pekinie) **rozmowy sześciostronne**, mimo szumnych zapowiedzi, **nie przyniosły rozwiązania problemu nuklearnych ambicji Pjongjangu**. Ostatecznie w kwietniu 2010 r. dyplomacja KRLD wycofała się z udziału w nich. Przekonanie chińskich władz, że problem można rozwiązać bez użycia sankcji i nacisków takich jak np. Proliferation Security Initiative (PSI), okazało się zatem złudzeniem. Korea Północna, zamiast słuchać wytycznych z Pekinu, postawiła prowadzić rozmowy na własną rękę. Jeszcze w marcu 2007 r. utworzono bilateralną amerykańsko-koreańską grupę roboczą ds. normalizacji relacji. Tym samym **dyplomacja chińska straciła szansę na przejęcie inicjatywy w budowaniu platformy bezpieczeństwa w Azji Wschodniej**.

Dopiero druga północnokoreańska próba jądrowa (z maja 2009 r.) spowodowała wyraźniejsze zmiany w stanowisku Chin, które znalazły się po presji międzynarodowej opinii. Chińskie poparcie dla rezolucji Rady Bezpieczeństwa nr 1874 stanowiło istotną nowość, ale spowodowało jednocześnie zablokowanie chińskich inwestycji w przemysł wydobywczy w Korei Północnej. W dalszej konsekwencji polityka Pekinu przyniosła jednak wznowienie rozmów, nawet jeśli były to już tylko bilateralne rozmowy między Pjongjangiem a Waszyngtonem.

Również podczas konfliktu między Koreą Północną a Południową wokół wyspy Yeonpyeong (grudzień 2010 r.) Chiny zachowały wstrzemięźliwość. Chińscy przywódcy, w tym przewodniczący Hu Jintao, premier Wen Jiabao oraz odpowiedzialny za sprawy międzynarodowe radca stanu Dai Bingguo opowiadali się publicznie za **pokojowym rozwiązaniem problemu, które miało gwarantować stabilność w regionie**. O ile jednak relacje między Kim Jong-ilem a chińskimi władzami były bardziej trwałe i dawały Pekinowi realną siłę oddziaływania na Pjongjang, o tyle **po przejęciu władzy przez mniej znanego chińskim liderom młodego przywódcę Kim Jong-una szanse na bliskie relacje interpersonalne były niewielkie**. Po tej zmianie nawet Wydział Łączności z Zagranicą KC KPCh będzie miał trudności z osiągnięciem konsensusu z „bratnią” Koreańską Partią Pracy. Możliwości wpływania przez Chiny na trudnego sąsiada stopniowo maleją. Po próbie nuklearnej z 12 lutego 2013 r. Chiny nie zawetowały rezolucji Rady Bezpieczeństwa nr 2094, która zaostrzyła międzynarodowe sankcje wobec Korei Północnej.

Chińskie interesy w Pjongjangu

Mimo nakładanych na KRLD sankcji, **chińska dyplomacja nie rezygnuje z głównego narzędzia wpływu, czyli gospodarczego uzależniania**. Chińskie inwestycje w ostatniej dekadzie potroiły się, eksport z Korei Północnej do Chin rośnie średnio o 50% rocznie, a eksport w przeciwnym kierunku o około 20%. Co warto podkreślić, chińskich firm inwestujących w Korei Północnej jest około 200, co stanowi 50% wszystkich firm zagranicznych działających w tym kraju. W 2004 r. China Minmetals Corp. wygrała przetarg na eksplorację węgla w złożach Yongtung, Tonghua Iron and Steel Group zainwestowała 875 mln USD w złoża rudy żelaza Musan, a Tangshan Iron and Steel Company rozpoczęła budowę hut z mocami produkcyjnymi wynoszącymi łącznie 1,5 mln tony stali rocznie. China Iron and Steel Group inwestuje z kolei w Korei Północnej w wydobywanie molibdenu, potrzebnego do produkcji m.in. w przemyśle lotniczym i zbrojeniowym. Dodatkowo rozpoczęto negocjacje między władzami prowincji Jilin a partnerami północnokoreańskimi w sprawie zaopatrywania północnej części KRLD w prąd w zamian za koncesje na wydobywanie złota, żelaza i rud innych metali.

Przełomową dla dwustronnej współpracy gospodarczej miała być wizyta premiera **Wen Jiabao** w październiku 2009 r., pierwsza od wizyty **Li Penga** w r. 1991. Podpisano wówczas liczne umowy o handlu i inwestycjach. Mimo tego, pod koniec roku władze w Pjongjangu zdecydowały o **przeprowadzeniu wymiany pieniędzy oraz wprowadzeniu zakazu posiadania walut obcych**, co w praktyce oznaczało konfiskatę oszczędności wielu ludzi, a **uderzyło również w inwestujące w Korei Północnej firmy zagraniczne**.

Chiny nadal jednak próbowały wywierać presję przez gospodarcze uzależnianie. W 2011 r. wzajemna wymiana handlowa osiągnęła rozmiary 6 mld USD. W lipcu 2011 r. w chińskim Dandongu (tuż przy granicy z Koreą Północną) zorganizowano specjalne targi promujące możliwości i atrakcyjność inwestycyjną sąsiada. Chiny zainwestowały też 3 mld USD w rozwój infrastruktury portowej w Specjalnej Strefie Ekonomicznej Rason. W lipcu 2012 r. podpisano umowy o współpracy w dwóch kolejnych specjalnych strefach ekonomicznych. **Poszukując nowych rozwiązań w polityce gospodarczej, Korea Północna mogłaby wzorować się, choć pewnie w sposób pośredni, na doświadczeniach chińskich z pierwszej dekady reform.**

Wycofanie się przez Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną ze wszystkich możliwych porozumień z pewnością stawia przed dyplomacją chińską nowe wyzwania. Mimo udzielanej Korei Północnej pomocy, jak zauważa pekiński specjalista od spraw koreańskich Zhang Lianggui, Chiny stały się ofiarą polityki koreańskiej. Z perspektywy czasu wydaje się, że polityka rosnącej gospodarczej współzależności nie przyniosła w przypadku KRLD spodziewanych geopolitycznych efektów. Zamiast tego Pyeongyang, kontynuując swoje nuklearne zbrojenia, doprowadził m.in. do ożywionych dyskusji w Japonii na temat zmian w konstytucji i utworzenia regularnej armii, jak również do zbliżenia Tokio i Seulu z Waszyngtonem. Każdy z tych skutków z osobna jest dla Chin bardzo niepożądany.

Wśród chińskich badaczy stosunków międzynarodowych coraz częściej pojawiają się głosy o **konieczności budowania przez chińską dyplomację sojuszy i koalicji**, gdyż (m.in. na skutek działań Korei Północnej) na arenie międzynarodowej Chiny mogą liczyć w tej chwili tylko na siebie. Z drugiej jednak strony, tak intensywna i konsekwentnie rozwijana współpraca gospodarcza z KRLD, prowadzona częściowo wbrew międzynarodowym sankcjom, rodzi naturalnie pytania o jej rzeczywiste przyczyny i głębiej ukryte intencje Chin. Jako jedno z możliwych wyjaśnień nasuwa się tu hipoteza, że odcięcie zastrzyków finansowych czy inwestycji bezpośrednich mogłoby przyczynić się do upadku „reżimu Kimów”, co oznaczałoby zapewne napływ znacznej liczby północnokoreańskich uchodźców do Chin. To z kolei mogłoby doprowadzić do napięć i niepokojów społecznych w północno-wschodniej części kraju i doprowadzić do destabilizacji tych regionów.

To właśnie, oprócz wspomnianej już wcześniej potrzeby posiadania „bufora”, może być przyczyną zadziwiającej wręcz tolerancji Pekinu wobec Pjongjangu. Zachowanie „niesfornego” sąsiada coraz bardziej Chiny irytuje, ale irytacja ta – póki co – ustępuje najwyraźniej przed istotniejszymi czynnikami natury strategicznej. Pekin wydaje się często wobec Korei Północnej bezradny i istnieją poważne obawy, że nawet związki **Zhang Dejianga*** (nowy nr 3 w chińskiej hierarchii partyjno-państwowej) z Koreą Północną niewiele tu zmienią.

Co może minister spraw zagranicznych ChRL?

Nawet pobieżna lektura referatu partyjnego, wygłoszonego przez ówczesnego sekretarza generalnego **Hu Jintao** na XVIII Zjeździe w listopadzie 2012 r., wskazuje na nowe kierunki chińskiej aktywności międzynarodowej. Przede wszystkim uwagę przykuwa fragment poświęcony **chińskiej strategii morskiej**. Po raz pierwszy w swojej historii w oficjalnym dokumencie Komunistyczna Partia Chin uznaje strategię morską i uczynienie z Chin „mocarstwa morskiego” za jeden z priorytetów politycznych państwa. Za kwestie istotne uznano przy tym **eksplorację podmorskich złóż surowców naturalnych** oraz **ochronę i utrzymanie chińskich praw do eksploracji akwenów morskich**. Pierwszy z tych priorytetów to zielone światło dla coraz silniejszego w Chinach lobby naftowego, drugi – dla Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

Nowe tendencje w chińskim procesie decyzyjnym?

Proces decyzyjny w chińskiej polityce to temat na niezwykle złożoną dyskusję. Proces ten kształtować się może bardzo różnie, w zależności od zmieniających się ocen otoczenia międzynarodowego Chin oraz zastosowanych do zmieniającej się rzeczywistości mechanizmów doboru narzędzi. Często jednak zależy przede wszystkim od **układu personalnego w centralnym kierownictwie** oraz **struktury zbudowanych w jego ramach instytucji**. Z punktu widzenia instytucjonalnego, najważniejszą rolę odgrywa **Stały Komitet Biura Politycznego** oraz członkowie podległych mu tzw. „**grup kierowniczych**” (lingdao xiaozu, 领导小组), wśród których są m.in. grupa ds. polityki finansowej i gospodarczej oraz grupa ds. polityki zagranicznej. Do kompetencji tej drugiej zalicza się: analizę kluczowych zagadnień międzynarodowych, podejmowanie decyzji, nadzór, wskazywanie głównych kierunków polityki, implementację podjętych decyzji na każdym szczeblu administracji oraz koordynację aktywności zagranicznej państwa. **Instytucjonalny wymiar chińskiej polityki zagranicznej dopełniają organy ją koordynujące i implementujące**: Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Handlu, Wydział Łączności z Zagranicą KC KPCh, Drugi Wydział Sztabu Generalnego, a także (w zakresie dostarczania informacji i analiz): Agencja Prasowa Nowe Chiny (Xinhua), Drugi i Trzeci Wydział Sztabu Generalnego, Ministerstwo Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwa.

W nadchodzących latach **sytuacja międzynarodowa i międzynarodowe otoczenie Chin**, zdaniem chińskich analityków, **będą w coraz większym stopniu wymagały zaangażowania dyplomatycznego i wojskowego Pekinu**. Takie spojrzenie znalazło wyraz w partyjno-wojskowych awansach. Po XVIII Zjeździe zauważalne jest przesunięcie procesu decyzyjnego **w kierunku sił zbrojnych**. Skład Centralnej Komisji Wojskowej oraz dwie nominacje: **Fan Changlonga** (byłego szefa Okręgu Wojskowego Jinan) oraz **Xu Qilianga** (byłego dowódcy sił lotniczych ChAL-W oraz byłego zastępcy szefa Sztabu Generalnego) na wiceprzewodniczących Centralnej Komisji Wojskowej. Taki dobór osób piastujących najwyższe stanowiska w wojskowej hierarchii, wśród których nie znalazł się żaden reprezentant sił lądowych, świadczą o **reorientacji chińskiej polityki wobec sąsiadów**, w tym zwłaszcza na Morzu Południowochińskim oraz Morzu Wschodniochińskim. W ścisłym kierownictwie, tj. Stałym Komitecie Biura Politycznego, nie ma polityków związanych z „cywilnym” wymiarem polityki zagranicznej, a to świadczy o **marginalnej wręcz roli biurokracji państwowej i partyjnej**, tj. Ministerstwa Spraw Zagranicznych czy nawet Wydziału Łączności z Zagranicą KC.

Trudno zatem wskazać jednoznacznie, kto podejmuje decyzje w sprawach najważniejszej wagi międzynarodowej. Z uwagi na rozproszenie ciał decyzyjnych, szersze zaangażowanie wojskowych może być rozumiane jako próba stworzenia mechanizmów koordynujących chińską politykę zagraniczną, a także konieczność wzmocnienia kontroli nad siłami zbrojnymi po aferze politycznej wokół **Bo Xilai’**a. Jak się dość powszechnie przyjmuje, sekretarz z Chongqing miał mieć bliskie związki z wyższymi oficerami Okręgu Wojskowego Guangdong. Prócz wchodzących na scenę polityczną generałów z Centralnej Komisji Wojskowej, należy wskazać liczących się „cywilnych aktorów” (nie będących urzędnikami MSZ), do których zalicza się **Wang Huninga**, profesora związanego z Szanghajskim Uniwersytetem Pedagogicznym i Uniwersytetem Fudan w Szanghaju, będącego jednocześnie dyrektorem Biura Badań Politycznych przy KC KPCh, oraz **Li Zhanshu**, byłego gubernatora prowincji Heilongjiang oraz byłego sekretarza komitetu prowincjonalnego Guizhou.

Awanse w kręgach ministerialnych

Yang Jiechi, odchodzący ze stanowiska minister spraw zagranicznych, zastąpi Dai Bingguo na stanowisku **radcy stanu** (stanowisko o randze między „szeregowym” ministrem a wicepremierem) zajmującego się polityką zagraniczną. Będzie zatem odpowiedzialny za prowadzenie dialogu strategicznego z Waszyngtonem w jego politycznym wymiarze oraz za główne decyzje strategiczne w polityce zagranicznej. To wybór przemyślany.

Yang Jiechi, jeszcze przed objęciem teki ministra spraw zagranicznych, karierę dyplomatyczną zaczynał w Waszyngtonie, gdzie w latach 2000-2004 był ambasadorem. Co ważne, jest absolwentem uczelni brytyjskich - w latach 70. ubiegłego wieku studiował w Bath, a także w London School of Economics.

Stanowisko **ambasadora w Waszyngtonie**, jak prognozują media, zajmie **Cui Teng kai** – aktualnie wiceminister spraw zagranicznych. Istotne jest tu jego doświadczenie w strukturach ONZ, począwszy od tłumacza, a skończywszy na stanowisku radcy w chińskiej delegacji przy tej organizacji. W połowie lat 80. odbył roczny staż na Johns Hopkins University w Waszyngtonie, a w latach 2007-2009 był ambasadorem w Tokio. Co warte uwagi, w swojej wypowiedzi w kuluarach sesji chińskiego parlamentu stwierdził, że **podstawowym zadaniem chińskiej dyplomacji jest uniknięcie konfliktu i niedopuszczenie do głosu wojskowych**. Głośno jest też o awansie **Ma Zhaoxu**, którego określa się mianem „przyszłego ministra spraw zagranicznych”. Jest to dyplomata związany zawodowo z państwami europejskimi: Belgią i Wielką Brytanią oraz Unią Europejską.

Najbardziej znaczącym jest jednak awans **Wang Yi**, który został **ministrem spraw zagranicznych** w nowym rządzie Li Keqiang. To również symptomatyczna nominacja. Po okresie „rewolucji kulturalnej”, którą spędził na północy, w prowincji Heilongjiang, Wang Yi ukończył w 1982 r. japonistykę na Pekijskim Uniwersytecie Języków Obcych. Następnie rozpoczął pracę w Departamencie Azji chińskiego MSZ. Od września 1989 r. pracował na placówce dyplomatycznej w Tokio, by po pięciu latach awansować w strukturach ministerialnych. Pod koniec lat 90. odbył roczny staż na waszyngtońskim Georgetown University. Następnie rozpoczął studia magisterskie w Instytucie Dyplomatycznym – kuźni chińskich kadr dyplomatycznych. W 2001 r. awansował na stanowisko wiceministra odpowiedzialnego za region azjatycki. W pierwszych trzech rundach negocjacji sześciostronnych (w sprawie północnokoreańskiego programu atomowego) reprezentował Chiny, by następnie zostać ambasadorem w Japonii. Kolejnym szczeblem kariery było szefostwo Biura ds. Tajwanu Rady Państwowej. **Nowy minister to zatem wytrawny dyplomata, doświadczony w trudnych i kryzysowych problemach Azji Wschodniej**. Ocenia się, że nowy szef MSZ ma „otwarty umysł” i skłonny jest do przyjmowania nowych pomysłów. Taka nominacja niewątpliwie **wzmocni „azjatycki kierunek” w chińskiej dyplomacji**.

W całej tej personalnej układance pytaniem w dalszym ciągu pozostającym bez odpowiedzi jest to, kto i w jakich kwestiach posiada decydujący głos. Czy MSZ ma realny wpływ na chińską politykę zagraniczną? Z punktu widzenia doboru personalnego, wszyscy politycy związani ze strukturami ministerstwa to specjaliści w dziedzinie relacji ze Stanami Zjednoczonymi i regionem Azji Wschodniej, głównie Japonią.

Co ważne, biegle władają językiem angielskim, a Wang Yi – japońskim. Doświadczenie merytoryczne może okazać się jednak w formułowaniu decyzji zaledwie pomocne, ale raczej nie kluczowe. Nowy układ niewątpliwie wskazuje **priorytetowe dla chińskiej dyplomacji kierunki**, dla której podstawą będzie trójkąt **Waszyngton-Pekin-Tokio**. W tym kontekście MSZ używany będzie raczej do „gaszenia pożarów” niż do kreowania polityki zagranicznej.

Takie, a nie inne decyzje są konsekwencją **rosnącej roli Chin na arenie międzynarodowej**. Te okoliczności uzasadniają budowanie mechanizmu decyzyjnego ze sprawnym i profesjonalnym aparatem biurowym (o charakterze raczej „wykonawczym”, nie „sprawczym”). Z drugiej jednak strony, wraz z **rozszerzającymi się obszarami interesów Chin**, w procesie decyzyjnym pojawiły się nowe, nieznane dotąd grupy interesu. Tym samym, kolejne decyzje są albo wynikiem kompromisu między kilkoma kręgami, albo też nie ma w Chinach jednego ośrodka decyzyjnego.

Akademicka dyskusja na ten temat jest bardzo zażarta. Jak wskazuje Yan Xuetong, profesor Uniwersytetu Qinghua, **w Chinach istnieje paląca potrzeba stworzenia jednego ośrodka decyzyjnego w polityce zagranicznej**. Bolączką chińskiej dyplomacji jest bowiem np. brak odpowiednika w kontaktach z amerykańskim Departamentem Stanu. Przy złożoności wzajemnych relacji nie ułatwia to dialogu. Wzorem mogłaby być amerykańska Rada Bezpieczeństwa Narodowego. Przy próbie stworzenia porównywalnej struktury w Chinach doszłoby jednak niewątpliwie do zatargów między grupami interesu, a to mogłoby z kolei prowadzić do niekontrolowanej walki o wpływy. Status quo zostałoby naruszone, a to chyba nie jest niczyją intencją.

Nankiński wykład Wang Yu-chi

Spotkanie **Zhang Zhijuna**, dyrektora **Biura ds. Tajwanu Rady Państwowej ChRL**, i **Wang Yu-chi**, przewodniczącego **Komitetu ds. Kontynentu Izby Wykonawczej Republiki Chińskiej**, to z pewnością najistotniejsze wydarzenie ostatnich lat w relacjach w Cieśninie Tajwańskiej. Jak pisał Wojciech Jakóbiec, Nankin nie został wybrany przypadkowo. To właśnie tam władze Kontynentu umożliwiły reprezentującemu Tajwan Wang Yu-chi wygłoszenie wykładu (na jednej z wiodących chińskich uczelni – prestiżowym Uniwersytecie Nankińskim). W nim pojawiły się ciekawe wątki rzucające nieco inne światło na relacje w Cieśninie Tajwańskiej.

Różnice między Tajwanem a Chinami kontynentalnymi

Już na początku odczytu Wang wskazywał różnice między Tajwanem a Chinami kontynentalnymi. Symbolem takich różnic ma być „**kontynentalny ziemniak**” – tudou (土豆) i „**tajwański ziemniak**” – malingshu (马铃薯). Słowo tudou na Tajwanie oznacza „orzerek ziemny” (a nie jest to jedyny przykład lingwistycznych różnic między Tajwanem a Kontynentem, teoretycznie mówiącymi tym samym językiem). Drugim elementem, który bardzo wyraźnie wskazywał, była kwestia – można by rzec – chińskiego dziedzictwa kulturowego. Z wykładu wyłania się **obraz Tajwanu jako „bardziej chińskiego” niż Chiny kontynentalne**. Fakt, Mao w ostatniej dekadzie swego życia dołożył swoje trzy grosze do rozkładu tradycyjnego stylu życia w Chinach. W tym czasie, dążąc do wygrania ideowej wojny w Cieśninie Tajwańskiej, Czang Kaj-szek prowadził na Tajwanie „**kampanię renesansu kultury chińskiej**”. To na Tajwanie bowiem zachowano tradycyjne chińskie pismo, zwyczaje czy prawdziwie „chiński” styl życia. Prowadzone na wyspie kampanie miały przypominać o utrzymaniu tam dawnych zwyczajów w nienaruszonym stanie. W ChRL w tym czasie, jak wiadomo, trwała „**rewolucja kulturalna**”, która niszczyła wszystko, a „chińska kultura pogrążyła się mrokach” – mówił Wang Yu-chi.

Gość z Tajwanu pośrednio krytykował system panujący w ChRL. Powołując się na **Sun Yat-sena** (ojca chińskiego republikanizmu) oraz **Mozi** (starożytnego chińskiego filozofa), przekonywał o tym, że rewolucja nie może być w interesie jednostek, a zmiany i reformy polityczne oraz budowa dobrobytu wymagają wspólnego zaangażowania.

Zatem rewolucja przeprowadzona przez Komunistyczną Partię Chin miała być grą garstki komunistów. Nie bez przyczyny przywoływał też **Luo Jialuna** (罗家伦), jednego z przywódców Ruchu 4 maja, prezentując jego idee jako podstawę do budowania pokojowych relacji w Cieśninie Tajwańskiej.

Idąc dalej, Wang wspominał chińskich intelektualistów związanych z rewitalizacją chińskiej kultury, którzy musieli opuścić ojcowiznę. Taką postacią był **Tang Junyi** (唐君毅), który określany jest mianem „**nauczyciela neokonfucjanizmu**”. Niestety, z powodu zwycięstwa komunistów w 1949 r. zmuszony był do ucieczki z Szanghaju do Hongkongu, gdzie wspólnie z innymi stworzył instytut zajmujący się kulturą azjatycką (New Asia College). W latach 60. XX wieku Chińska Republika Ludowa przeżywała trudny okres powrotu do władzy **Mao Zedonga**, a w ślad za tym – degradacji tradycyjnej kultury chińskiej. Z dużą uwagą, jak przyznał Wang, Tajwańczycy śledzą program „**rewitalizacji tradycyjnej kultury**” w Chinach kontynentalnych. Na tej płaszczyźnie, mimo wskazywanych różnic, widzi on **możliwość współpracy i spełnienia „marzenia żywego po obu stronach Cieśniny”,** czyli „**ożywienia na nowo kultury chińskiej**”. W tej dziedzinie, zdaniem Wanga, palmę pierwszeństwa niewątpliwie dźwizyć winien Tajwan.

Wang odniósł się w swoim wykładzie również do **wymiaru ekonomicznego**. W tym kontekście przypomniał bardzo zasłużoną postać wykształconego w Nankinie ekonomisty **Li Guodinga** (李国鼎), ojca tajwańskiego przemysłu informacyjnego.

Reasumując, Wang Yu-chi zwracał uwagę na oczekiwania „tajwańskiego ludu/tajwańskich mas” (czyli obywateli): **zamiast rozbudowy potencjału wojskowego, tworzenie pokojowego otoczenia w oparciu o „drogę królewską”** (王道 /wang dao); **zamiast promocji jedynie współpracy gospodarczej, tworzenie całościowego, opartego na tradycjach konfucjańskich społeczeństwa, a także uczynienia z chińskiej kultury środka globalnego oddziaływania „soft power”**. Innymi słowy, wspólnota nie tylko (wąsko, merkantylnie pojętych) interesów, ale i wspólnota wartości.

Wykład na Uniwersytecie Nankińskim niewątpliwie rzuca nieco inne światło na obraz relacji w Cieśninie Tajwańskiej. Gros komentatorów wskazuje na uzależnienie gospodarcze Tajwanu i szybki rozwój gospodarczy Kontynentu. Może się jednak okazać, że wraz ze spadkiem konkurencyjności gospodarki ChRL tacy potentaci jak tajwański Foxconn (produkuje m.in. dla Apple) będą przenosili się w miejsca, gdzie siła robocza jest tańsza niż na Kontynencie. Gdy nadszarpnięta zostanie gospodarcza symbioza, może się okazać, że to **głównym spoiwem staną się wspólne, tradycyjne wartości**.

Nie bez przyczyny Wang Yu-chi wspominał dwie postaci: Tang Juyin i Li Guodinga.

Pierwszy z nich, urodzony w Syczuanie, z czasem stał się intelektualistą promującym wartości konfucjańskie. Drugi z kolei, wykształcony w Nankinie, był tajwańskim ministrem gospodarki w latach 1965-1969 i finansów w latach 1969-1976 – uznawany jest za „ojca tajwańskiego cudu gospodarczego”. Takie połączenie wskazuje na **gotowość Partii Narodowej do podjęcia współpracy w dziedzinie społecznej, kulturalnej**, ale również **pogłębienia współzależności gospodarczej** (której na Tajwanie wiele niechętnych Kontynentowi środowisk bardzo się obawia). O współpracy politycznej, np. w sprawie wspólnego stanowiska wobec toczących się sporów terytorialnych (których – co istotne – stroną są „Chiny”, a nie Kontynent albo Tajwan), jeszcze się głośno nie mówi. Wydaje się to jednak kwestią czasu i ceny, bo przecież **po obu stronach Cieśniny chcą „wielkich Chin”** – o czym także wspominał w swoim wykładzie Wang Yu-chi.

NA TEMAT CHIN

Xi jedzie do Moskwy

Podobnie jak dekadę temu Hu Jintao, nowy przywódca Chin **Xi Jinping** za cel swojej pierwszej podróży zagranicznej obrał **Rosję**. Z jednej strony Rosja to przede wszystkim eksporter ropy i gazu ziemnego dla rozwijających się gospodarczo Chin. Z drugiej, w wymiarze regionalnym, to państwo członkowskie **Szanghajskiej Organizacji Współpracy**, za pomocą której, mimo przyjaznych gestów i licznych uprzejmości, oba mocarstwa kontrolują posunięcia państw Azji Środkowej. I wreszcie, jak chcą niektórzy, to strategiczna gra w trójkącie Pekin-Moskwa-Waszyngton, która mimo zakończenia „zimnej wojny”, nadal trwa. Jednak, z punktu widzenia realnej oceny chińskiej polityki wobec północnego sąsiada, należy pokusić się o przedstawienie motywacji Pekinu w nieco innym świetle.

Rysa w pamięci historycznej

Niewątpliwie już w XVII wieku, czyli w czasach pierwszych rosyjskich wypadów na obszary rządzone przez dynastię Qing, w stosunkach obu mocarstw pojawił się **narastający konflikt**. W XIX wieku, kiedy „upokorzone” Chiny podpisywały „nierównoprawne traktaty”, Imperium Rosyjskie również korzystało na słabości upadającej dynastii mandżurskiej.

Na mocy traktatów z Aigun (1858) i Pekinu (1860) Cesarstwo Rosyjskie uzyskało prawa do obszarów od Amuru i Ussuri aż po Morze Japońskie. Rosja poszła za ciosem i w 1881 r. w Sankt Petersburgu (inaczej traktat z Ilii) uzyskała prawo do swobodnego uprawiania handlu z Xinjiangiem i Mongolią. Następnie podpisano w Moskwie traktat z 1896 r., który przyznał Rosji kolejne eksterytorialne prawa na obszarze Chin Północno-Wschodnich. Kolejnym epizodem obciążającym wzajemne relacje był mord w Błagowieszczańsku. Jak wskazuje strona chińska, rajdy kozackie między 4 a 8 lipca 1900 r. kosztowały życie blisko 5 tysięcy Chińczyków.

Potem, kiedy w grudniu 1949 r. **Mao Zedong** pojechał na urodziny **Stalina**, przesiedział w areszcie domowym do połowy lutego, kiedy to podpisano wreszcie **traktat o przyjaźni i wzajemnej pomocy**. Jak się wkrótce okazało, przyjęta polityka *yi bian dao* (一边倒) – „**poleganie na jednej stronie**” (czyt. na ZSRR) – nie trwała długo. Po śmierci Stalina Chiny wzięły rozwód z Chruszczowem. W percepcji Mao, nowy sowiecki lider był „łamistrajkiem” i „elementem przeciwnym rewolucji”, którego w czasie oficjalnej wizyty przewodniczący ChRL przyjął na basenie, zmuszając do żenującego pływania w kole ratunkowym. „**Wiek upokorzeń**” znalazł swoje ujście w starciach o Wyspę Damanski/Zhenbao w marcu 1969 r., wywożeniu ciężarówkami obywateli radzieckich na obszar dzisiejszego Kazachstanu czy też w propagandowych kampaniach „wielbienia Mao” nad Amurem, tak by towarzysze radzieccy nie zaznali chwili spokoju.

Historię i jej zaszłości wielu banalizuje, ale nie chińscy internauci, którzy na profilu rosyjskiej ambasady w Pekinie na weibo (chiński Twitter) otwarcie domagają się zwrotu zagarniętych „przez carów” chińskich terytoriów czy też wyrzucenia Rosjan z Pekinu, a samą Rosję określają mianem „globalnego diabła”. Z takimi opiniami musi liczyć się chińska dyplomacja i reagować jakoś na społeczne nastroje.

Wspólny komunikat i wykład

Wizyta przewodniczącego Xi Jinpinga w Moskwie rozpoczęła się od krótkiego wystąpienia, w którym przywódca Chin podkreślał **znaczenie relacji chińsko-rosyjskich**, dziękując „rosyjskim przyjaciołom” za wsparcie w organizacji zainauguowanego właśnie „Chińskiego Roku Turystyki w Rosji”. Używał przy tym dość rzadko stosowanego w chińskich enuncjacjach zwrotu „**dziękujemy z głębi serca**” (*yuan xin ganxie*, 衷心感谢). Jednak to, czego Rosjanie chyba najmniej się spodziewali, to powielenie lansowanego ostatnio w Chinach sloganu „**chiński sen/chińskie marzenie**” (*Zhongguo meng*, 中国梦). Różne są przecież sny. Wszyscy słyszeli o American dream, który kończy się w Wietnamie, Iraku czy Afganistanie. Otwartość Xi Jinpinga, mówiącego o „odrodzeniu narodu chińskiego”, może budzić obawy. Chiny bogate, ludne, z ambicjami i Rosja – wychodząca z zawirowań po upadku ZSRR, wciąż w procesie odnajdywania się po przegranej „zimnej wojnie”.

Wizyta przewodniczącego Xi Jinpinga w Moskwie rozpoczęła się od krótkiego wystąpienia, w którym przywódca Chin podkreślał **znaczenie relacji chińsko-rosyjskich**, dziękując „rosyjskim przyjaciołom” za wsparcie w organizacji zainaugurowanego właśnie „Chińskiego Roku Turystyki w Rosji”. Używał przy tym dość rzadko stosowanego w chińskich enuncjacjach zwrotu „**dziękujemy z głębi serca**” (yuan xin ganxie, 衷心感谢). Jednak to, czego Rosjanie chyba najmniej się spodziewali, to powielenie lansowanego ostatnio w Chinach sloganu „**chiński sen/chińskie marzenie**” (Zhongguo meng, 中国梦). Różne są przecież sny. Wszyscy słyszeli o American dream, który kończy się w Wietnamie, Iraku czy Afganistanie. Otwartość Xi Jinpinga, mówiącego o „**odrodzeniu narodu chińskiego**”, może budzić obawy. Chiny bogate, ludne, z ambicjami i Rosja – wychodząca z zawirowań po upadku ZSRR, wciąż w procesie odnajdywania się po przegranej „zimnej wojnie”. Do tego, w kontekście relacji z Chinami, sytuacja coraz bardziej wyludnionego rosyjskiego Dalekiego Wschodu staje się dla władz w Moskwie poważnym wyzwaniem. Na koniec zaś możemy jeszcze dorzucić wspomniany bagaż historycznych doświadczeń, zarówno z XIX wieku, jak i z czasów rywalizacji wewnątrz obozu komunistycznego, aby zrozumieć niekomfortową sytuację Rosji.

Ważnym owocem wizyty było podpisanie wspólnego komunikatu dotyczącego „**pogłębiania strategicznego partnerstwa**”, w którym na uwagę zasługuje kilka punktów. Po pierwsze, rozszerzono uzgodniony w 2006 r. plan wzajemnych inwestycji, jak również wspólny program eksploracji Kosmosu (na lata 2013-2017). Najistotniejszym, z punktu widzenia geopolitycznego rozumienia sytuacji międzynarodowej, było **wskazanie nowych obszarów dwustronnych zainteresowań**. To region Azji i Pacyfiku staje się coraz istotniejszym na globalnej scenie politycznej miejsce. Niewątpliwie jest to proste odniesienie do amerykańskich deklaracji dotyczących „zwrócenia się ku Azji”, a zatem próba równoważenia amerykańskich wpływów. Jednak rozgrywającym nie jest tu Moskwa. W podpisanym komunikacie nie było mowy o współpracy wojskowej – kluczowej dla równoważenia amerykańskiej aktywności w Azji Wschodniej. W tej materii najważniejsze działo się tuż przed wizytą chińskiego przywódcy. Rosja, pierwszy raz od 10 lat, zdecydowała o sprzedaży do Chin czterech łodzi podwodnych typu Lada (Projekt 677) oraz 24 samolotów typu Su-35. Zmiana decyzji przez Federację Rosyjską z pewnością nie jest oznaką jej dominującej roli w stosunkach na linii Pekin-Moskwa.

Wykład Xi Jinpinga w Moskiewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych również wywołał sporo komentarzy. Oprócz powtarzanych od lat utartych sformułowań, nowością było porównanie modelu rozwoju do przymierzania butów. „**Teoria buta**” (xiezi lun, 鞋子论) wywołała, bo taka była jej rola, najwięcej komentarzy w chińskich mediach społecznościowych. Wewnętrzna opinia (bo głównie do niej kierowane było to wystąpienie) usłyszała, że z **modelem rozwoju jest jak z butem – do różnych ludzi pasują różne, tak jak do różnych państw pasują różne modele rozwoju**. O tym decydować mogą, przekonywał Xi, jedynie obywatele tych państw.

Podobnie, jak ostatnio w każdym wystąpieniu, usłyszeć można było o „**chińskim śnie**” i „**wielkim odrodzeniu narodu chińskiego**”. To spodobało się chińskiej publice, bo stanowi nowy wymiar podważania liberalnych teorii rozwoju a jednocześnie pochwałę, choć nie wprost i nie nachalną, „chińskiego modelu”.

Rosja to dobry wybór na pierwszą podróż zagraniczną chińskiego przywódcy.

Podróż pozwalająca uniknąć kontrowersyjnych tematów możliwa jest jeszcze ewentualnie do innych odrzucających zachodni model rozwoju państw: Korei Północnej czy na Kubę. Z punktu widzenia wewnętrznego Chiny czują się w relacjach z Rosją dominującym partnerem, stąd też Xi Jinping mógł pozwolić sobie na pewne zagrywki retoryczne, a przy tym nie był dopytywany w Moskwie o trudne tematy, np. prawa człowieka czy zadłużenie lokalnych władz. Do tego udowodnił, że może rozmawiać bez żadnych kompleksów, jak przywódca mocarstwa z przywódcą innego mocarstwa. Tym samym opinia publiczna w Chinach zobaczyła silnego lidera, bo przecież na zdjęciach w „Dzienniku Ludowym” to Putin był wciśnięty w fotel i kurczowo trzymał się oparcia. A Xi coś mówił, był swobodny i przyjechał z piękną żoną – **Peng Liyuan**. Jak zgodnie orzekły media, małżonka nowego przewodniczącego ChRL, **pierwsza w Chinach „Pierwsza Dama”** z prawdziwego zdarzenia, staje się elementem **chińskiej soft power**.

Z punktu widzenia międzynarodowej polityki Chińskiej Republiki Ludowej należy pamiętać, że to **Stany Zjednoczone są podstawowym punktem odniesienia dla Pekinu**. Rosja jest tylko narzędziem, a to **Pekin gra rosyjską kartą w relacjach z Waszyngtonem**. Historia odwraca swój bieg i teraz silne gospodarczo Chiny będą wykorzystywały swoje „partnerskie” relacje z Moskwą do szachowania Waszyngtonu. Dyplomacja chińska jest zaś w grze w trójkącie doświadczona. Tak właśnie Nixon i Kissinger wspólnie z Mao Zedongiem i Zhou Enlaiem szachowali onegdaj Moskwę. W tej sytuacji profesor Yan Xuetong przekonuje, że Chiny powinny zbudować sojusz z Rosją i w ten właśnie sposób kontrolować poczynania amerykańskie. Jednak „do tanga trzeba dwojga”. Wprawdzie Putin już mówi językiem chińskiej dyplomacji, podkreślając, że oba państwa chcą budować sprawiedliwy ład międzynarodowy, ale być jedną z kart w talii chińskiej dyplomacji to nie jest pozycja, na którą liczy Moskwa. Dlatego przyjmuje szybką wizytę Xi Jinpinga (zaraz po objęciu władzy) z większą ostrożnością. Widać już wyraźnie, że w relacjach międzynarodowych starszeństwo nie jest dane na zawsze i teraz to Chiny czują się lao da ge (老大哥) czyli „**starszym bratem**”.

Jak Pekin wytrzyma „rozmowy” Kima?

Wobec nasilającego się kryzysu na Półwyspie Koreańskim padają ciągle pytania: gdzie są i jak zachowają się władze Chińskiej Republiki Ludowej? **Wang Yi** – minister spraw zagranicznych zapewnił, że bez względu na rozwój sytuacji, Chiny w dalszym ciągu opowiadają się za **denuklearyzacją Półwyspu Koreańskiego** i powrotem do „**rozmów sześciostronnych**” (rozpoczętych w 2003 roku, a przerwanych w 2007). Jednak sytuacja wydaje się **mało korzystna z punktu widzenia Pekinu**.

„Rozróżba”, którą urządził młody Kim, doprowadziła do **zacieśnienia sojuszu Stanów Zjednoczonych z Koreą Południową i Japonią**. Dała też japońskiemu premierowi Shinzo Abe zielone światło do ogłoszenia w Waszyngtonie „**powrotu Tokio do gry**”, co w konsekwencji może doprowadzić do uzasadnionej budowy armii z prawdziwego zdarzenia w miejsce Sił Samoobrony, które formalnie armią nie są i praktycznie nie mają zdolności ofensywnych.

Kim wygraża „amerykańskim imperialistom” – jednak czy na pewno kieruje te groźby do nich? Słowa rzucane pod adresem Waszyngtonu mogą mieć, paradoksalnie, swojego rzeczywistego adresata w Pekinie. Czy nie jest tu zasadne przywołanie haseł wygłaszanych niegdyś przez **Mao Zedonga**, który **wzywał do „wyścigu z imperialistycznymi Stanami Zjednoczonymi”, podczas gdy realnie ścigał się ze Związkiem Radzieckim?** Czy taka paralela może posłużyć do scharakteryzowania aktualnego układu ChRL-KRLD?

Po ostatniej północnokoreańskiej próbie nuklearnej Chiny stanęły w obliczu międzynarodowej presji i jednak poparły w Radzie Bezpieczeństwa ONZ sankcje nałożone na KRLD. Taką decyzję ułatwił z pewnością fakt, że nowa władza (tzn. Xi Jinping – sekretarz generalny KPCh i przewodniczący ChRL) zmuszana jest przez nasilające się nacjonalistyczne nastroje społeczne oraz rosnącą rolę struktur wojskowych w procesie decyzyjnym do wykazywania bardziej asertywnej postawy. **Pokoleniowa zmiana w chińskim kierownictwie zbiegła się ze zmianą warty w Pyeongyangu.** Tam też nowe pokolenie (w tym wypadku całkiem dosłownie) u steru musi pokazać siłę. Te okoliczności doprowadziły do „oziębienia” wzajemnych stosunków. Tu nowy przywódca i tam nowy przywódca, a obaj w tej samej sytuacji – konieczności budowania własnej pozycji, zaplecza politycznego czy godzenia interesów różnych frakcji w rządzącej partii.

Jednak Pekin w bardzo wyważony sposób podchodzi do problemu, jakim jest Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna. Pytanie, czy taka – w sumie dość bierna – postawa, jest korzystna dla chińskich władz? Przy założeniu, że Kim tylko straszy, aby zbudować sobie odpowiednią reputację wewnątrz własnego państwa – nieszczególnie. Przy założeniu, że straszy i zacznie realnie działać... również.

W scenariuszu pierwszym **Chiny będą próbowały w sposób bardzo umiarkowany wskazywać Korei Północnej drogę reform taką, jaką same przebyły**. Otwarcie na świat, reformy czy tworzenie specjalnych stref ekonomicznych oraz podkreślanie „historycznych więzów” (wojna koreańska) mają stanowić elementy oddziaływania Chin na KRLD. Niewątpliwie **Pekin ma do zaoferowania transformacyjne know-how**. W samej Korei Północnej jednak tworzone wspólnie strefy ekonomiczne czy transport Coca-Coli od „wielkiego brata” będą odbierane jako próba narzucenia modelu rozwoju, a przecież – jak twierdzi koreańska propaganda – **„broń atomowa, a nie strefy ekonomiczne, to gwarancja suwerenności i niepodległości”**.

Czy zatem Kim nie broni się w rzeczywistości przed narzuceniem przez Chiny modelu rozwoju i przekształceniem po raz wtóry Korei Północnej w „**zsinizowanego wasala**”? Tego chyba najbardziej obawiają się Koreańczycy z Północy, bo to Chiny, a nie Ameryka, mogą realnie stymulować rozwój gospodarczy w tej części Półwyspu i silniej wpływać na decyzje podejmowane przez reżim w Pyeongyangu. Warto pamiętać o historii regionu. To nie Stany Zjednoczone (które przez większość tego okresu w ogóle nie istniały) dominowały przez stulecia nad obszarami Korei. Trybut nie był płacony w Waszyngtonie, lecz w Pekinie. Korea składała ten trybut bez mała do końca panowania dynastii Qing (czyli do XIX wieku). To Chiny dominowały pod każdym względem: handlowym, wojskowym czy cywilizacyjnym. W końcu koreański alfabet (Hangul) powstał w XV wieku po to, aby wyzwolić się spod dominacji chińskich znaków.

Dziś wszyscy debatują o zasięgu rakiet czy potencjale nuklearnym, zapominając, że to **pamięć historyczna**, pozostająca gdzieś „z tyłu głowy”, jest **istotnym czynnikiem stymulującym** m.in. rozwój potencjału sił balistycznych. W tym układzie Kim straszy zatem i demonstruje swoją siłę nie tyle z myślą o Stanach Zjednoczonych, ile wobec „**starszego brata**” z północy, próbując udowodnić, że „chiński model” nie jest do zastosowania za graniczną Rzeką Yalu. **Korea Ludowa kroczyć może bowiem inną, „trzecią drogą”, opartą na potencjale nie tyle gospodarczym, co nuklearnym**. Ta „trzecia droga” mogła być przyczyną wycofania się Pyeongyangu ze wspomnianych już „rozmów sześciostronnych”. Mimo że Pekin wykazał wolę zbudowania platformy porozumienia, to jednak okazało się, że nie był tu najważniejszym rozgrywającym.

Drugi z możliwych scenariuszy jest dla Chin również niezbyt szczęśliwy. Przekroczenie przysłowiowego Rubikonu przez Kima i rozpoczęcie, nawet krótkiego, **konfliktu zbrojnego byłoby niekorzystne na kilku płaszczyznach**. Taka sytuacja, jak piszą niektórzy chińscy eksperci, doprowadziłaby do **konieczności rewizji chińskiego podejścia do relacji międzynarodowych**, ustalonego jeszcze przez Deng Xiaopinga, a podsumowanego hasłem „pokój i rozwój”. Realne zagrożenie ze strony Pjongjangu podważa takie podejście, gdyż wojna zachwiałaby lub obaliła „**pokojowe otoczenie**” Chin.

Po wtóre, w przypadku konfliktu **Pekin musiałby się opowiedzieć po którejś ze stron**, a to by była sytuacja bardzo niewygodna, tym bardziej że strona koreańska wyprosiła chińską placówkę ze swojej stolicy, pomimo próśb o pozostanie. Dodatkowo **Chiny nie posiadają realnych sojuszników**, choćby takich wymuszonych z pozycji siły, jakich mają Stany Zjednoczone. Pekin próbuje budować pozycję raczej na własną rękę, wykorzystując doraźne wsparcie, np. ze strony państw afrykańskich na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W wypadku wojny między KRLD a koalicją amerykańską trudno było by zachować bierną (jak dotąd) postawę. Stąd też, jak donosiły media, przeprowadzono mobilizację w Okręgu Wojskowym Shenyang, który odpowiada za obronę granic z Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną. Chodzi przede wszystkim o postawienie „zapory ogniowej”, aby **zapobiec rozprzestrzenieniu się konfliktu zbrojnego na Chiny Północno-Wschodnie**, gdzie żyje przecież znacząca mniejszość koreańska. Takie defensywne podejście jest chyba najbardziej realne, gdyż trudno sobie wyobrazić Chińską Armię Ludowo-Wyzwoleńczą wkraczającą do stolicy KRLD i instalującą podporządkowany Pekinowi, marionetkowy rząd.

Innym elementem tej układanki są **biznesowe powiązania Chin z Koreą Południową**. I nie chodzi nawet o Chiny jako takie, ale mające coraz większe znaczenie **chińskie władze lokalne**. W tym przypadku głównie bogatej prowincji Shandong, która ma bardzo silne powiązania gospodarcze z Seulem. Koreańczycy z Południa aktywnie uczestniczą w różnych międzynarodowych programach mających na celu modernizację tej prowincji. Jak skądinąd wiadomo, „lobby shandońskie” jest bardzo silne w strukturach centralnych. Te interesy należy w jakiś sposób chronić – tam w końcu bogacą i modernizują się Chińczycy.

Co zatem robi Pekin?

W obu przedstawionych scenariuszach sytuacja nie jest dla wzrastającej potęgi Chin korzystna. Kim, o czy nie mówi, boi się zdominowania własnej agendy przez rosnące mocarstwo. Tego samego obawiają się sojusznicy Stanów Zjednoczonych: Japonia i Korea Południowa.

Tyle że Pyeongyang działa w pojedynkę i używa argumentów, które uważa za najbardziej skuteczne. Idąc dalej, dyplomacja chińska, aby nie utracić możliwości realnego wpływu na rozwój sytuacji, **musi włączyć się w działania wspólnoty międzynarodowej**, co przy wrodzonym chińskim izolacjonizmie, może nie być sprawą łatwą. Utrzymanie kanałów dyplomatycznych pertraktacji, niezależnie od sytuacji, musi pozostać w gestii Pekinu. Problem w tym, że obecnie sama przysłowiowa „marchewka” nie wystarczy, więc polityka wobec KRLD będzie musiała zostać wzbogacona użyciem „kija”. To może być bolesne rozstanie z **propagowaną wizją „pokojowych Chin”**, które prowadzą swoją politykę bez używania sankcji, kupując sobie pokojowe otoczenie w Azji Wschodniej.

Chiny muszą być bardziej aktywne czy wręcz agresywne, aby nie zostać odstawione na dyplomatyczny boczny tor. Widać już, że Pekin traci nerwy i – jak donoszą media południowokoreańskie – odmówił już przyjęcia specjalnego wysłannika z KRLD. Wpisuje się to z pewnością w słowa ministra spraw zagranicznych Wang Yi, który uznał, że **Chiny nie pozwolą, aby na ich granicach doszło do konfliktu** i będą naciskały na powrót do rozmów. W podobnym duchu wypowiedział się przewodniczący Xi Jinping w przemówieniu inaugurującym regionalne forum w Bo’ao na Hainanie. Jednak same chińskie deklaracje tu nie wystarczą. **Pekin będzie skazany na współpracę z Waszyngtonem.**

O ile „pohukujący” reżim północnokoreański mógł być wykorzystywany przez Pekin dla równoważenia potencjału amerykańskiego w regionie, o tyle trzecia próba nuklearna bezwzględnie wzmocniła amerykańskie sojusze i obecność wojskową w tej części świata. Paradoksalnie, jeśli to Korea Północna miała być jedynym z elementów „antyamerykańskiego kordonu”, to takie założenia przyniosły odwrotny od oczekiwanego skutek. Bez względu na to jak rozwinie się sytuacja, jesteśmy zatem świadkami tworzenia się „**ChinAmerica**”, czyli systemu zarządzania, określanego do tej pory przez stronę amerykańską jako „**G2**”. Póki co w Azji Wschodniej, ale ze względu na rosnące globalne interesy Chin nie jest wykluczone, że przekształci się on w system światowy.

Chińskie sny, chińskie marzenia...

Dla każdej nowej ekipy u sterów Komunistycznej Partii Chin przychodzi pora na **lansowanie nowych haseł**. Pamiętamy rewolucyjne hasła Mao Zedonga, pragmatyczne Deng Xiaopinga, narodowe Jiang Zemina czy społeczne Hu Jintao. Teraz jest nowy przywódca **Xi Jinping** i nowe hasło: Zhongguo meng (中国梦), czyli „**chiński sen/chińskie marzenie**” lub „**chińskie sny/marzenia**”. Ze względu na specyfikę języka chińskiego trudno jednoznacznie zidentyfikować najbardziej właściwy odpowiednik.

Jak twierdzą sami Chińczycy z kręgów akademickich, **hasła takie potrzebne są głównie dla „czytelnego” zidentyfikowania nowego przywódcy**, który – mimo że twórczo wciela w życie idee poprzedników – ma jednak także **własną koncepcję rozwoju Chin**. Kiedy dochodzi do rozmów na temat przywódców, chińscy intelektualiści mówią zazwyczaj: „Mao był filozofem, sporo pisał”; „Deng mówił krótko i na temat – toteż i pisał krótko”. Ciekawe zatem, dlaczego od czasów Jiang Zemina wzrosła liczba wystąpień i teoretycznych dyskusji wokół sloganów?

Odpowiedź jest prosta: tamci (tj. Mao czy Deng) przeszli do historii, bo mieli wielkie, dosłownie rewolucyjne osiągnięcia, a ich następcy – ze względu na objętość pozostawionej „spuścizny teoretycznej”. Jak wiadomo, **dotychczas stosowane slogany odzwierciedlały z reguły to, czego w chińskim społeczeństwie w danym okresie najbardziej brakowało**. I tak, wzywanie do pragmatyzmu sugerowało jego brak, nawoływanie do zwrócenia się ku tradycji i promocja uczuć patriotycznych wskazywały na ich zatakanie, mówienie o harmonii było z kolei odbiciem istotnych problemów społecznych, które należało załagodzić. **Co zatem oznacza nowy slogan?** Mimo oficjalnej wykładni „marzenia” jako „wielkiego odrodzenia narodu chińskiego” (中华民族伟大复兴 , Zhonghua minzu weida fuxing), w dyskusjach pojawiły się odmienne interpretacje. Inaczej odczytuje się hasło na łamach liberalnego „Weekendu Południa” (《南方周末》 , „Nanfang Zhoumo”), inaczej w czasopismach i dzienniku wydawanych przez Chińską Armię Ludowo-Wyzwoleńczą.

Noworoczne sny ustrojowe?

W chińskich mediach „chińskie marzenie” stało się słowem-kluczem po przemówieniu Xi Jinpinga z grudnia 2012 roku. Organ prasowy KC „Dziennik Ludowy” (《人民日报》 , „Renmin Ribao”) życzył czytelnikom, aby „marzenia każdego” o wszystkim: sprawiedliwości, zdrowiu, odrodzeniu, silnym państwie i „czymkolwiek” spełniły się.

Przesłanki spełnienia tak rozumianych „marzeń” są proste: **tylko „zjednoczone społeczeństwo” może być gwarantem spełnienia tych „marzeń”**. Co zrozumiałe, taka interpretacja nie wzbudziła kontrowersji.

Chińczycy z Południa, jak to mają w zwyczaju, zaproponowali jednak własną wersję „chińskiego marzenia”. Pierwszą interpretacyjną salwę oddał **Dai Zhiyong**, redaktor naczelny „Weekendu Południa”, który w noworocznym wydaniu tygodnika planował wystrzelić: **„Chińskie marzenie to sen o rządach konstytucyjnych!”**. Oczywiście, interpretowano oficjalną wypowiedź sekretarza generalnego Xi, który mówił, że ziszczenie chińskich marzeń to **„wielkie odrodzenie narodu chińskiego”**. „Odrodzenie”, ale jakie? Jak dowodzone w przygotowanym do druku tekście, tylko dzięki rządowi konstytucyjnym obywatele będą mieli możliwość w miarę skutecznej kontroli nad tym, co się dzieje na górze. Jeśli będą mieli gwarantowaną prawem możliwość bezpośredniego oddziaływania na sprawy państwa, nabędą przekonania, że mogą „żyć własnym życiem”. To miało być narzędzie, które sprawi, że „sen” stanie się jawą.

Interwencja prowincjonalnych władz sprawiła jednak, że **noworoczne wydanie „Weekendu Południa” zostało „złagodzone” w taki sposób, aby wpisywać się w grudniowe przemówienie Xi Jinpinga**. Tytuł też zmieniono – na ten z „Dziennika Ludowego”. Trudno ostatecznie rozstrzygać, czy podłoże tego posunięcia było czysto polityczne. Przecież **Tuo Zhen**, aktualny szef prowincjonalnej propagandy w **Guangdongu** (to on stał za podmianą tekstu), był wcześniej zastępcą dyrektora Agencji Prasowej Xinhua (新华). „Nowe Chiny” (bo to dosłownie oznacza nazwa agencji) wydają co najmniej trzy tygodniki. Czyżby chodziło tu o włożenie kija w szprychy rynkowej konkurencji?

Te marzenia z Południa, podobnie jak marzenia wielu chińskich myślicieli z końca XIX wieku, sprowadzają się do **zbudowania rządów prawa jako podstawowego elementu chińskiego systemu politycznego**. W podobnym tonie wypowiedziano się na łamach zamkniętego tymczasowo w okresie XVIII Zjazdu miesięcznika „Yan Huang Chun Qiu” (《炎黄春秋》). **„Konstytucja podstawą reform systemu politycznego”** – napisała redakcja pisma, które wydaje grupa emerytowanych urzędników wysokiego szczebla. Autorzy noworocznych życzeń przypominali czytelnikom, że zgodnie z artykułem 57 konstytucji, to Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych dźrzy najwyższą władzę w państwie. Prócz tego, jak zauważali, **artykuł 35 Konstytucji ChRL gwarantuje Chińczykom wolność słowa, prasy, zrzeszania się** itd. Przywołano tu uchwały XII Zjazdu KPCh z 1982 roku, kiedy to do partyjnego statutu wpisano zasadę **„podległości partii przepisom konstytucji”**. Zatem, przekonywali weterani z „Yan Huang Chun Qiu”, jedynie konstytucja może zapewnić Chinom dalszy rozwój. Konstytucja, a nie układy i układziki wewnątrzpartyjne.

Silna armia i dalsze wytyczne

Po objęciu władzy Xi Jinping, zwłaszcza w czasie „wizyt gospodarskich” w prowincjach Guangdong i Gansu, dawał do zrozumienia, że **silne państwo nie istnieje bez silnej armii**. Szybko okazało się, że i **struktury siłowe mają swoje „chińskie marzenia”**. Nowy slogan szybko poddany został interpretacjom w szeregach Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Nie wracając już do głośnej pracy Li Mingfu, omawiającej „chińskie marzenia” podszyte postawami nacjonalistycznymi, znamienym przykładem są interpretacje Guo Zhiwei’a publikowane na łamach dziennika „Guangming Ribao” (《光明日报》).

W tych marzeniach słabi szans nie mają. Tu należy modernizować, planować, uderzać z wyprzedzeniem. Qiang jun meng (强军梦), „**sen/marzenie o silnej armii**”, staje się podstawowym celem Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, ale powinno także „wejść w krew urzędnikom [cywilnym]”. Autor dowodzi, że silna armia to element wielkiego rozwoju Chin. Potwierdził to zresztą przewodniczący Xi w czasie swoich spotkań na Hainanie, gdzie po wystąpieniu na Forum Azjatyckim Bo’ao ponownie spotkał się z przedstawicielami Okręgu Wojskowego Guangdong. Podkreślał wówczas, że armia powinna być w gotowości bojowej dla ochrony porządku również wewnątrz Chin. Tu zarysowują się wyraźnie dylematy i sprzeczności między różnymi wersjami „chińskich marzeń” – co, jeśli republikanie z Południa będą marzyli o wyborach?

Pierwowzorem „chińskiego snu/marzenia” był, jak już wspomniano, slogan „wielkie odrodzenie narodu chińskiego”. Taką wykładnię ogłosił oficjalnie sam Xi Jinping, a następnie ruszyły tryby „oblekania słowa w ciało”. 6 kwietnia na łamach dziennika „Beijing Ribao” (《北京日报》) przedstawiono wytyczne dotyczące dalszego propagowania hasła „chiński sen/chińskie marzenie”. **Ma łączyć obywateli i budować spójność społeczną**. Treścią tego snu (czy marzenia) ma być **bogate państwo, odrodzony w swej wielkości naród i szczęśliwe masy ludowe** – a wszystko to po 200 latach wielkiego wysiłku i walki. Mimo że – jak zaznaczono w dokumencie – „chiński sen” to marzenie każdego Chińczyka, na wszelki wypadek wszyscy powinni marzyć o „zjednoczonym froncie całego narodu”, bo tylko on pozwoli wskazane cele osiągnąć. W studiowaniu nowej formuły pomocne będą opracowane specjalnie do tego celu podręczniki i pieśń „Marzenie”. Teraz na licznych zebraniach w fabrykach, urzędach, przedszkolach, gimnazjach czy uniwersytetach śpiewana będzie nowa pieśń, a liczne testy sprawdzą wiedzę społeczeństwa o nowym sloganie.

Marzenia z „Dziennika Ludowego”

Na łamach „Dziennika Ludowego” przywoływano w związku z hasłem „chiński sen” różne argumenty i historyczne antecedencje. Odwoływano się do „okresu strategicznej szansy” anonsowanej przez Jiang Zemina, pisano, że to marzenie, które – mimo przejściowych trudności – może się ziścić lada dzień.

Raz pojawiło się nawiązanie do wielkiego myśliciela i reformatora Liang Qichao (1873-1929) i jego dążenia do „odrodzenia narodu chińskiego”. W cytowanych w dzienniku wypowiedziach deputowanych do Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, m.in. Zhu Guoping, wskazywano, że po okresie bogacenia się państwa spełnieniem „chińskiego marzenia” będzie dobrobyt zwykłych ludzi.

Na łamach oficjalnego organu prasowego KC przypominano też, że współczesne chińskie słowo „państwo” (国家, guojia) składa się z dwóch znaków: „państwo” (国, guo) i „rodzina” lub „dom” (家, jia). W obecnej sytuacji – przekonywał „Dziennik Ludowy” – **elementem o podstawowym znaczeniu dla „chińskiego odrodzenia” jest struktura rodzinna**. W projekt materializacji marzeń ma być zaangażowana każda grupa społeczna czy zawodowa, tak by gwarantować „spójność społeczną”, a w następstwie „wielkie odrodzenie”. Należy jednak pamiętać o cytowanej przez „Dziennik Ludowy” uwadze amerykańskiego dziennikarza Edgara Snowa (1905-1972), który uważał, że tylko Komunistyczna Partia Chin może **zapewnić społeczeństwu jedność**, a następnie zagwarantować realizację „sennych marzeń”.

Oczywiście, nawet marząc czy śniąc należy zawsze mieć grunt pod nogami, ale – jak zauważono w komentarzu redakcyjnym z 20 marca - „człowiek potrzebuje też odrobinę duchowości, podobnie jest z państwem i narodem”. Zatem dla realizacji wielkiego projektu „chińskiego marzenia” potrzebny jest (osiągnięty już) materialny wymiar oraz ten, którego osiągnięcie ma zapewnić nowy slogan – wymiar „duchowy”. Ten argument podpierano z kolei cytatem z uważanego za najwybitniejszego twórcę pierwszej połowy XX wieku pisarza **Lu Xuna** (1881-1936), który pisał, że „**bez duchowego pierwiastka naród nie będzie się rozwijał**”.

Analizując rolę haseł w chińskim systemie politycznym, nietrudno zorientować się, że stanowią one immanentną cechę „chińskiego modelu”. Stają się katalizatorem publicznych dyskusji, wskazują kierunki reform, są PR-ową zagrywką nowych władz, mają za zadanie skupiać wokół lidera grono przychylnych mu polityków i przekonać tych mniej zdecydowanych. **Co zatem oznacza nowy slogan?** Z pewnością ogromne możliwości interpretacji są wygodne dla władz. Przewodniczący Xi Jinping podczas spotkania z każdą grupą społeczną czy zawodową może przecież powiedzieć: te marzenia to marzenia o sprawiedliwości, gotowości bojowej czy czystym środowisku – „sny o wszystkim”. Tym samym retorycznie wpisze się w potrzeby i aspiracje różnych grup interesów.

Drugie, co przychodzi na myśl, to kalka American dream. Czy Chiny chcą kopiować marzenia spod Kapitolu? Czy każda rodzina ma mieć dom i samochód, i może trochę więcej dzieci niż jedno? Z punktu widzenia amerykańskiej polityki Pekinu, jest to ciekawa zagrywka retoryczna.

Chiny mówią wprost: „wy możecie, my też możemy”. Ponadto, nie sposób nie odnieść wrażenia, że to hasło to po prostu dobry biznes: ktoś przecież organizuje „spotkania studyjne”, ktoś dowozi słuchaczy, ktoś drukuje podręczniki etc.

Z uwagi na wielorakie możliwości interpretacji, hasło o „chińskim śnie” czy „chińskim marzeniu” znowu stara się zaklinać rzeczywistość, w której jest dokładnie odwrotnie niż w sloganie: **w Chinach nadal brak spójności społecznej i narodowej**. Wykazała to m.in. właśnie debata wokół interpretacji „chińskiego snu”. Wykładni jest dużo więcej i są one dużo bardziej zróżnicowane niż w przypadku poprzednich sloganów, np. „harmonijnego społeczeństwa”. Zasadnicze pytanie brzmi: czy te ziarnka piasku bez ideologicznego spoiwa – jak mawiał Deng Xiaoping – uda się jakoś złączyć i przejść w ten sposób przez kolejny etap transformacji? Temu ma służyć nowe hasło, bo przecież te marzenia, jak podkreśla komentarz w „Dzienniku Ludowym”, to nie są bynajmniej „szklane domy” (空中楼阁, kong zhong lou ge).

NA TEMAT CHIN

Jak współpracować z Chinami? Wokół Forum Regionów

Intensyfikacja kontaktów między Polską a Chinami po podpisaniu komunikatu o nawiązaniu „strategicznego partnerstwa” wydaje się nie poddawać wątpliwościom. Było forum gospodarcze, forum akademickie, konsultacje dyplomatyczne na wyższym niż dotąd szczeblu, teraz czas na forum regionalne. Co rusz w jednym z chińskich resortów pojawia się oficjalna delegacja z Warszawy. Wydaje się, że slogan „**strategiczny partner**” zaczyna działać. Jak należy przypuszczać, taki też był zamysł – przez wyznaczenie nowej rangi relacji nadać rozmachu relacjom bilateralnym. Sam komunikat, w porównaniu do chińsko-niemieckiego czy chińsko-francuskiego, uznać należy za ubogi, ale władze na wszystkich szczeblach administracji partyjno-państwowej w Chinach dowiedziały się z niego, że oto jest jeszcze jeden strategiczny partner.

Warto nadmienić, że dyplomacja chińska tytułem „**strategicznego partnera**” posługuje się wyjątkowo chętnie. Stąd też, jak twierdzą niektórzy w Pekinie, sami decydenci w Państwie Środka stracili już orientację, kto jest bardziej „strategiczny”, a kto mniej. Być może jest to działanie wpisujące się w chińską kulturę strategiczną, zastosowanie klasycznego fortelu „zamącić wodę, by wyłowić rybę” (混水摸鱼 hun shui mo yu), który polega na wprowadzeniu chaosu dla osiągnięcia własnych partykularnych celów.

W końcu mówimy to o racjonalnie prowadzonej polityce. W odniesieniu do współpracy polsko-chińskiej ma to jednak drugorzędne znaczenie. Współpraca między „regionami” z pewnością nie jest prosta. Po pierwsze, należy przyjrzeć się skali oraz możliwościom oddziaływania podmiotów tej współpracy po obu stronach. Po drugie, pokazać, jak taką współpracę realizują inni, na przykład Stany Zjednoczone. I wreszcie, wskazać możliwe warianty współpracy regionalnej Polski z chińskimi partnerami.

Łodzi i Tianjinu skale i możliwości

Dla zobrazowania różnic najlepsze jest, jak się wydaje, konkretne zestawienie dwóch przypadków. Z kilku względów do porównania wybrano Łódź i Tianjin. Oba miasta leżą w odległości nieco ponad 100 km od stolic swoich państw, na czym prawdopodobnie kończą się ich podobieństwa. Łódź liczy 720 tys. mieszkańców i ma powierzchnię 232 km², a Tianjin – 12 mln mieszkańców, zamieszkujących 11 tys. km². Tianjin, który jest tzw. „miastem wydzielonym” (zob. też artykuł Wojciecha Jakóbca w dzisiejszym wydaniu), obejmuje 13 dzielnic i 3 powiaty, podczas gdy Łódź ma 5 dzielnic i sama jest formalnie powiatem. Tak różna skala wymaga różnych modeli zarządzania lokalnymi społecznościami, przede wszystkim w wymiarze instytucjonalnym.

Przypomnijmy w tym miejscu, że w **chińskim systemie zarządzania państwem** obecne są **struktury partyjne**: sekretarz komitetu miejskiego czy prowincjonalnego KPCh pełni funkcję równoległą do „państwowego” burmistrza czy gubernatora, który zawsze jest jego zastępcą w partyjnych strukturach. Rozdziału państwa i partii nie ma, zatem w praktyce sekretarz komitetu miejskiego czy prowincjonalnego jest odpowiednio: „nadburmistrzem” lub „nadgubernatorem”.

Wracając do Tianjinu, władze miasta składają się z 45 „roboczych” wydziałów oraz 25 pomniejszych biur. **Porównując zatem poziomy administracyjny, Łódź odpowiada bardziej poziomowi dzielnicy.** Przykładowo: władze dzielnicy Heping posiadają 6 „delegatur” (Łódź – 5 w całym mieście, a w każdej około 8 referatów) oraz 35 wydziałów. Idąc dalej, struktury Łodzi kończą się na radach osiedla (jest ich 36), natomiast Tianjinu na komitetach mieszkańców w liczbie 1504!

Fundamentalną różnicą jest charakter chińskich i polskich władz lokalnych. W Chinach lokalne zgromadzenia przedstawicieli ludowych oraz rządy lokalne podlegają odpowiednim **władzom centralnym** (bezpośrednio lub za pośrednictwem szczebla prowincjonalnego). W Polsce władzę lokalną sprawuje **samorząd**, a w Chinach – **struktury podporządkowane hierarchicznie centrali.**

Organem odpowiedzialnym w Tianjinie współpracę międzynarodową jest (miejskie) **Biuro Spraw Zagranicznych** (w skrócie: 外办, wai ban). Posiada ono w swoich strukturach nawet wydziały terytorialne: amerykański, europejsko-afrykański,

azjatycki, ds. Hongkongu i Makau. Dla porównania, łódzkie **Biuro Promocji, Turystyki i Współpracy z Zagranicą** posiada jedynie oddziały: ekonomiczny, promocji miasta, turystyki i współpracy zagranicznej. Zestawienie to pokazuje zupełnie inną skalę zaangażowania władz lokalnych w Chinach we współpracę zagraniczną. Nie należy również zapominać o tym, że w chińskim systemie monopartyjnym ważniejsze (niż kontakty z Biurem SZ) mogą okazać się kontakty z **Wydziałem Łączności Międzynarodowej lokalnego komitetu partyjnego**.

Rodzi to pewne trudności natury instytucjonalnej: w końcu w Polsce nie ma partyjnych komórek odpowiedzialnych (na szczeblu lokalnym!) za współpracę międzynarodową. Na poziomie krajowym struktury takie w poszczególnych polskich partiach politycznych pewnie funkcjonują, lecz owoców ich międzynarodowej aktywności szukać próżno, a w przypadku Chin nadal brakuje odważnych.

Jak to robi Ameryka?

Mimo ogromnej różnicy potencjałów oraz systemów politycznych między Polską a "mocarstwami", warto jednak przedstawić najnowsze inicjatywy amerykańskie. Gubernator Kalifornii Edmund G. Brown spotkał się niedawno z ministrem handlu Gao Huchengiem, a umowę o współpracy podpisał z wiceministrem tego resortu Wang Chao. To, czego można się uczyć od (uwaga!) Amerykanów, to formuła wypowiedzi amerykańskiego gubernatora. Już na początku wizyty w Chinach oświadczył, że nie interesuje go polityka, a jedynie biznes, dodając: „W porównaniu do ogromnych Chin, Kalifornia jest stosunkowo mała. Jednak z uwagi na innowacje, Dolinę Krzemową czy nowości w dziedzinie medycyny, jesteśmy, w co głęboko wierzę, ważnym partnerem dla Chin.” **Z jednej strony należy zatem podkreślać biznesowe intencje oraz swoją „małość” wobec „wielkich Chin”, z drugiej zaś - znając potrzeby chińskiej gospodarki i zdywersyfikowanego społeczeństwa, wskazywać potencjalne obszary współpracy.**

Co ważne, jest to pierwsze tego typu porozumienie między chińskim ministerstwem i władzami lokalnymi wybranych jednostek szczebla prowincjonalnego (Jiangsu, Mongolii Wewnętrznej, Szanghaju, Shandongu, Guangdongu i Chongqing) a jednym z amerykańskich stanów. Widzimy tu, gdzie leży prawdziwa oś współczesnych stosunków międzynarodowych. Początki rozmów sięgają wizyty ówczesnego wiceprzewodniczącego ChRL Xi Jinpinga w Kalifornii, kiedy to nakreślono warunki dalszej współpracy. Powołano wówczas „China-California Joint Task Force”, która miała za zadanie intensyfikację wzajemnych inwestycji. Idąc krok dalej, administracja Kalifornii podpisała umowę z prowincją Jiangsu, spotykając się przy okazji z chińskim wiceministrem handlu oraz delegacją z Shandongu. Od początku swej kadencji gubernator Brown był, i jest nadal, zainteresowany budową kolei wysokich prędkości z udziałem chińskiego kapitału (a pewnie i technologii) oraz inwestycjami amerykańskimi w sektor ochrony środowiska w Chinach. Nie dziwi to w obliczu danych sugerujących, że ok. 29% zanieczyszczenia

powietrza w Kalifornii pochodzi z Chin.

Na mocy podpisanego 10 kwietnia w Pekinie memorandum, powstanie **grupa robocza ds. współpracy** – stanowi ona nową jakość nie tylko w dwustronnych relacjach amerykańsko-chińskich, ale być może jest też wzorem do naśladowania? Do zadań grupy zaliczono m.in. wymianę informacji, organizowanie seminariów na temat handlu i inwestycji, wymianę misji handlowych oraz budowanie „strategicznych relacji między miastami Kalifornią a Chinami”.

Trzy warianty współpracy

Realizacja „strategicznego partnerstwa” nie jest sprawą prostą. Wobec ogromnych dysproporcji pomiędzy Chinami a Polską, owocna **współpraca wymaga sporego nakładu pracy i zrozumienia zachowań partnera.** Zasadnym wydaje się ukierunkowanie polskich podmiotów samorządowych, biznesowych na pojedyncze, wybrane obszary w Chinach. Kolejnym krokiem winno być stworzenie **biura reprezentującego jednostki samorządu na terenie wytypowanej** (po uprzedniej analizie) **provincji, regionu autonomicznego czy miasta wydzielonego.** Przecież odosobnione działania polskich samorządów raczej „kokosów” nie przyniosą i tu z pomocą powinny przychodzić **instytucje państwowe.** Po pierwsze, raczej nie ma co liczyć na to, że z marszałkiem, wojewodą, a tym bardziej prezydentem miasta, spotka się urzędnik w randze ministra handlu. Gubernator prowincji przyjmie wiceministra, ale niższego rangą urzędnika lokalnego już nie. Czy zatem w ramach szerszej debaty na temat polskiej polityki wobec Chin nie powinno powstać przysłowiowe „centrum dowodzenia” – „kwateryna główna na Chiny”? Tu jednak pierwszą przeszkodą jest **rywalizacja o Chiny w Polsce** i pewnie podobna, choć nie w takiej skali, **rywalizacja o Europę Środkową w Chinach.**

Jeśli jednak samorządy chcą działać na własną rękę, co pewnie będzie mniej efektywne (ale nie niemożliwe), powinny znajdować **partnerów porównywalnych skalą do siebie.** I tak, województwo winno szukać miasta partnerskiego (mniejszego jednak niż Tianjin czy Kanton) a miasto, zamiast rzucać się na współpracę miasto-miasto, wytypować jedną z dzielnic chińskiego miasta i tam zaczynać współpracę. Warto pamiętać, że na szczeblu „dzielnic” działają w Chinach nie delegatury, a po prostu lokalne rządy szczebla dzielnicowego.

Trzecia z możliwych opcji to wykorzystanie współpracy „**euromiast**” i próba nawiązania relacji z Chinami w formule: europejski region (połączenie współpracy np. polsko-czesko-niemieckiej) i wybrana, po uprzedniej solidnej analizie, chińska prowincja, region autonomiczny czy miasto wydzielone. **Współpraca między regionami w Europie cieszy się dużym powodzeniem i przynosi efekty.**

Wśród wskazanych tu trzech wariantów ostatni wydaje się najbardziej racjonalny. W Europie rywalizacja o Chiny nie ma większego sensu, bo będzie prowadziła do dalszych podziałów, a chyba nie o to chodzi w projekcie europejskim. Co więcej, działanie w pojedynkę również nie przyniesie efektów materialnych, bo Chińczycy ze swoim kapitałem (np. Export-Import Bank czy China Development Bank) małymi projektami zainteresowani raczej nie są, a mali i średni inwestorzy chińscy mają pewne problemy z inwestowaniem za granicą. Z Chinami trzeba współpracować, ale tylko w szerszym zespole europejskim ta kooperacja przyniesie wymierne korzyści.

NA TEMAT CHIN

Na co Chinom Afryka?

Globalne media rozpisywały się niedawno o relacjach chińsko-afrykańskich przy okazji pierwszej po objęciu nowego urzędu zagranicznej wizyty przewodniczącego Xi Jinpinga, którą złożył w Rosji i Afryce właśnie. **Stosunki „dwóch kontynentów”** (tym drugim mają być Chiny) stają się, z uwagi na dynamikę rozwoju gospodarczego ChRL, ważnym biegunem stosunków międzynarodowych. Redefinicji globalnego układu sił zawsze towarzyszą obawy i spekulacje na temat nieczystych intencji graczy wchodzących do gry. Czy intencje takie przypisać można Pekinowi? Jakie motywy kierują władzami ChRL, kiedy myślą o rozwoju relacji z „Czarnym Lądem”? Czy chodzi wyłącznie o ropę i biznes? Kto konkretnie odkręca w Chinach kurek z pieniędzmi płynącymi do Afryki?

W chińskiej polityce „afrykańskiej” na uwagę zasługują dwa aspekty. Pierwszy, mniej znany i doceniany, to **tworzenie wspólnie z innymi państwami rozwijającymi się** (zapominamy czasem, że Chiny to też państwo rozwijające się) **forum dla silniejszej prezentacji własnych argumentów**. Drugi, równie rzadko analizowany, to **wewnętrzna gra interesów wokół chińskich inwestycji w Afryce**.

Retoryczne ćwiczenia Pekinu

Od początku lat 50. Chiny deklarowały, że ich celem w stosunkach międzynarodowych jest **wniesienie wkładu w rozwój ludzkości**. Rozwój ten miał być osiągnięty dzięki „**wielkiej jedności**” państw tzw. „**Trzeciego Świata**”. Podkreślał to Mao Zedong w artykule poświęconym pamięci Sun Yat-sena (Sun Zhongshan), a w 1956 roku Zhou Enlai wskazywał, że Chiny wspierają rozwój niezależnych gospodarek państw Trzeciego Świata, mimo własnego zacofania. W styczniu 1964 roku Pekin ogłosił główne zasady udzielania pomocy i relacji z państwami Trzeciego Świata. Znalazły się wśród nich: zasada równości i wspólnych korzyści, brak specjalnych przywilejów dla

Chin, tworzenie wszystkim krajom warunków do podążania własną drogą rozwoju, niskie oprocentowanie kredytów, jak również możliwość bezwarunkowego zwrotu pomocy.

Po Rewolucji Kulturalnej, mimo trudnej wówczas sytuacji gospodarczej, Deng Xiaoping podkreślał (w maju 1978 r.): „Chiny pozostają ubogim państwem. Dlatego ich wkład w międzynarodowy ruch proletariacki pozostaje bardzo niski. **Nasz wkład w rozwój ludzkości, głównie w Trzecim Świecie, jest uzależniony od postępów [naszej] modernizacji i rozwoju gospodarczego.** Jako państwo socjalistyczne Chiny zawsze będą państwem Trzeciego Świata i nigdy nie będą dążyły do dominacji”.

Państwa Trzeciego Świata, jako najistotniejsze dla budowy światowego pokoju, miały opierać swoją politykę na zasadach niezależności i polegania na własnych siłach. W przypadku Chin przyjęcie takiego toku rozumowania wynikało z subiektywnej percepcji doświadczeń historycznych. Argumentacja przedstawiona przez **Zhao Ziyanga** w czasie jego podróży po Afryce na przełomie grudnia i stycznia 1982 i 1983 roku koncentrowała się wokół zwycięstwa w sprawiedliwych wojnach narodowowyzwoleńczych oraz pokonania imperializmu, hegemonizmu i kolonializmu. Zhao przypominał także wspólne przedsięwzięcia państw Trzeciego Świata, w tym przede wszystkim konferencję w Bandungu (1955 r.), **wspólną budowę „pięknego świata” opartego na zasadach wolności, równości i pokoju, bez wyzysku, przemocy i agresji, we współpracy i jedności z państwami Trzeciego Świata.** Państwa afrykańskie, podobnie jak Chiny, miały stawiać opór imperializmowi, hegemonizmowi, rasizmowi i siłowym rozwiązaniom w polityce. Rywalizacja między mocarstwami miała doprowadzić do zjednoczenia Afryki, a w dalszej konsekwencji państw Trzeciego Świata. Zdaniem chińskich przywódców, ubóstwo w Afryce wynikało z eksploatacji i wyzysku przez państwa kapitalistyczne.

W 1996 roku **Jiang Zemin** odbył serię wizyt w państwach afrykańskich, które dawały możliwość wykazania różnic między relacjami chińsko-afrykańskimi a relacjami Afryki z państwami zachodnimi, a poprzez taką formułę komunikatu zapewniały ochronę chińskich interesów i tworzenie dogodnego środowiska dla przyszłych chińskich inwestycji. Podobnie jak w latach poprzednich, **poprawę bytu materialnego społeczeństw uznano za kluczowy cel zarówno Chin, jak i innych państw rozwijających się.** Jiang Zemin potwierdzał formułę Mao Zedonga o trwałej przyjaźni między narodami, która była kontynuowana w dobie reform. Współpracę Chin i Afryki zamierzano oprzeć na zasadach „**współpracy w jedności**”, wskazując jednocześnie na istotny wkład relacji chińsko-afrykańskich w światowy pokój i stabilizację.

Wypada tu przypomnieć, że od roku 2000 Chiny prowadzą dialog z Afryką pod postacią organizowanego w Pekinie **Forum Chiny-Afryka**. Podczas dotychczasowych spotkań argumentacja chińska ulegała zasadniczym zmianom.

W 2000 roku Jiang Zemin posługiwał się w swoim wystąpieniu przede wszystkim argumentami historycznymi, odwołując się do **wspólnej przeszłości, walki z imperializmem, a także tradycji dobrych stosunków za czasów Mao Zedonga, Zhou Enlai'a czy Deng Xiaopinga**. Jiang operował przy tym sformułowaniami z lat 50. i 60., podkreślając „wzmacnianie jedności państw Południa”. W roku 2006 **Wen Jiabao** przedstawił z kolei projekt **konkretnej pomocy Chin dla Afryki**, odchodząc od kojarzonych z epoką maoistowską haseł „jedności”. Zamiast tego postulował wzajemne wsparcie i budowanie silnej pozycji negocjacyjnej, aby stworzyć podstawy dla demokratyzacji stosunków międzynarodowych oraz pogłębiania współpracy. W wystąpieniu z 4 listopada 2006 roku **Hu Jintao**, podobnie jak Jiang Zemin, odwoływał się jednak do historycznej „**jedności mas ludowych Chin i państw afrykańskich**”. Ta „jedność” wyrażać się miała w poparciu dla walk narodowyzwoleniczych na kontynencie afrykańskim, a także - „czego naród chiński nie zapomni” - wsparciu państw afrykańskich dla przywrócenia ChRL miejsca w Narodach Zjednoczonych w 1971 roku.

Podstawowym argumentem przemawiającym za współpracą jest wielkość obu podmiotów – mieszkańcy Chin i Afryki to w sumie 1/3 ludzkości. Argumentem regularnie powtarzanym, również w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi i Japonią, stało się stwierdzenie, że stabilne relacje chińsko-afrykańskie są **warunkiem światowej stabilności i pokoju**. W czasie ostatniego Forum w lipcu 2012 roku Hu Jintao, powielając argumenty ilościowe, wskazywał, że w oparciu o tradycyjne wartości udało się stworzyć obopólnie korzystne relacje gospodarcze i polityczne. Ponownie podkreślony został wkład państw rozwijających się w przywrócenie ChRL należnego jej miejsca w stosunkach międzynarodowych.

W czasie swojej pierwszej podróży zagranicznej po objęciu sterów partii i państwa Xi Jinping również miał okazję „ćwiczyć retoryczną grę”. Ze względu na pojawienie się nowego sloganu o „**chińskim marzeniu**” (por. artykuł sprzed dwóch tygodni) w swoim wykładzie wygłoszonym w Kongu Xi określał Afrykę mianem „**kontynentu nadziei**”, co było retoryczną nowością, doceniając chęci i wysiłki mieszkańców „Czarnego Lądu” w dążeniu do „**pięknego życia**”. Poza tym, podobnie jak jego poprzednik, przywoływał argumenty historyczne: **ostatnie półwiecze dobitnie świadczy o trwałej przyjaźni między narodami chińskim i afrykańskimi** – mówił Xi Jinping w Tanzanii. W kontekście retorycznego oddziaływania warto wspomnieć, że Chiny już tylko z rzadka podkreślają zasady pokojowego współistnienia i nie kładą już nacisku na zasadę nieingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw. Prócz budowania dobrego klimatu w relacjach bilateralnych, Chiny zobowiązały się do wyszkolenia w kolejnych trzech latach 30 tys. afrykańskich ekspertów w różnych dziedzinach.

Skąd płyną chińskie inwestycje?

Choć zwykle mówi się, że Chiny eksploatują afrykańskie złoża surowców, warto zwrócić uwagę na fakt, że **inwestują w Afryce nie tylko w przemysł wydobywczy** (około 29% wartości inwestycji), ale również **w produkcję** (22%), **infrastrukturę** (ok. 16%), **sektor finansowy** (ok. 15%). Należy tu jednak postawić pytanie: **inwestują „Chiny”, czyli właściwie kto?**

Na scenie pojawia się kilku aktorów: **państwowe fundusze inwestycyjne, prowincje i miasta wydzielone** oraz sektor **prywatny**. Według danych Chińskiego Banku Eksportowo-Importowego, w roku 2006 na rynku afrykańskim działało 800 chińskich firm, z czego 85% stanowiły przedsiębiorstwa prywatne. Ta liczba rosła jednak bardzo szybko, aby pod koniec minionej dekady osiągnąć ponad 2000.

Prywatny biznes lokuje swój kapitał głównie w **sektorze produkcyjnym**, przede wszystkim **tekstylnym**. W Ghanie na 336 inwestycji aż 100 przypada właśnie na ten sektor, a w Etiopii ponad 66% wszystkich chińskich inwestycji to przedsięwzięcia produkcyjne. Niektórzy badacze dostrzegają już **nowy trend polegający na przenoszeniu produkcji wymagającej dużych nakładów siły roboczej** (w samych Chinach coraz droższej) **do Afryki**, co może stać się tam załącznikiem **procesu industrializacji i modernizacji na chińską modłę**. Problem stanowi słabo rozwinięta w Afryce infrastruktura transportowa, która utrudnia eksport takiej produkcji – to jest jeden z powodów **zaangażowania Chin w inwestycje infrastrukturalne** w Afryce (nie chodzi bowiem wyłącznie o wywóz surowców).

Jak wskazują badania m.in. Jin Gu, **Chińczycy w pierwszej fazie nie nastawiają się na zysk**, inwestując tam, gdzie nie ma niczego – ani infrastruktury, ani dogodnych warunków. Głównym czynnikiem, który gwarantować ma sukces, jest **wiara i nadzieja związana z tym, że są tam pierwsi i jako pierwsi zgarną przyszłe, potencjalne zyski**. Z tym podejściem związany jest jednak **„chiński model inwestycyjny”** – wszystko (tj. park maszynowy, personel zarządzający, czasem część pracowników) musi być z Chin.

Jak się szacuje, **w Afryce mieszka obecnie około miliona Chińczyków**. Thierry Sanjuan podaje np. dla RPA liczbę 200-300 tys., 50 tys. dla Nigerii, do 50 tys. dla Sudanu, 40 tys. dla Zambii, ok. 30 tys. dla Angoli. Dane te trudno jednak zweryfikować. Najlepszym przykładem tego, jak mało precyzyjne są takie szacunki, była sytuacja z początków wojny domowej w Libii, kiedy to państwowe media podawały najpierw, że do ewakuacji było tam około 3 tys. obywateli ChRL, a w przeciągu dwóch dni liczba ta wzrosła do ponad 35 tys.!

Coraz istotniejszym graczem stają się w relacjach z Afryką **chińskie prowincje**, czego przykładem jest **Guangdong**. W 2006 roku obroty handlowe między tą prowincją a kontynentem afrykańskim osiągnęły poziom 8 mld dolarów. W tym okresie wymiana handlowa Szanghaju z Afryką warta była 3 mld dol., a prowincji Zhejiang - 6,7 mld. Z kolei TEDA Investment Holding, spółka kontrolowana przez **władze miasta wydzielonego Tianjin**, stworzyła **specjalną strefę przemysłową w Egipcie**, która miała przyciągnąć chińskie inwestycje o łącznej wartości 2,5 mld dol. Miano tu wykorzystać powstały na początku roku 2000 specjalny państwowy **Chińsko-Afrykański Fundusz Rozwoju**. Dodatkowo każdy inwestor miał otrzymać wsparcie od władz lokalnych w wysokości 5% wartości inwestycji, a także 10 tys. juanów (ok. 5 tys. zł) rocznie na każdego zatrudnionego w strefie chińskiego pracownika.

Podobne działania podjęły **władze prowincji Guangdong**, a kontrolowana przez nie spółka Guangdong Xinguang International Group stworzyła **w Nigerii strefę współpracy gospodarczo-handlowej**. Uzyskano dla niej preferencyjne kredyty rządowe, a na starcie zainwestowano 500 mln dol. W ubiegłym roku inna firma z Kantonu (Guangzhou), China Guangdong Nuclear Power Group, zakupiła udziały wartości miliarda dolarów w spółce Kalahari Minerals. Spółka ta, z siedzibą w Londynie, zajmuje się głównie eksploracją afrykańskich złóż uranu.

Co ważne, szczególnie dla **wizerunku Chin** na kontynencie afrykańskim, **chińskie zaangażowanie to nie tylko inwestycje opierające się na rachunku ekonomicznym**. Kontynuując dawne tradycje, władze miasta Szanghaj wysłały łącznie 114 zespołów medycznych do Maroka, gdzie różnego typu zabiegom poddano ponad 4 mln pacjentów.

Pamiętać przy tym należy, że pieniądze na te projekty trafiają do chińskich prowincji z reguły z odgrywających coraz większą rolę **państwowych instytucji finansowych**, takich jak **Chiński Bank Rozwoju** (ang. China Development Bank). Pomijając bezpośrednie kredyty dla firm afrykańskich, ChBR finansuje aktywność chińskich podmiotów gospodarczych (nie tylko w Afryce zresztą). Przykładem mogą być tu kredyty dla chińskich firm z sektora alternatywnych źródeł energii, takich jak Sun-tech Power Holdings Co., Yingli Green Energy Hold-ing Co., Trina Solar Ltd., JA Solar Holdings Co. czy Xinjiang Goldwind Science & Technology Co. Co ważniejsze, ten państwowy bank finansuje ekspansję chińskich koncernów petrochemicznych. W roku 2009 China National Petroleum Corporation uzyskała kredyt w wysokości 30 mld dolarów (na 5 lat) w celu wzmocnienia swojej pozycji na globalnym rynku. To kwestie kluczowe dla dalszego stabilnego rozwoju chińskiej gospodarki oraz utrzymania stabilności społecznej.

Pekin w umiejętny sposób kształtuje swoje relacje z państwami rozwijającymi się, w tym z państwami afrykańskimi. Stosunki te kreują niewątpliwie forum, na którym wygłaszać można czy powtarzać utarte od lat schematy retoryczne, a jednocześnie prowadzą do **wzmocnienia pozycji Chin na szerszych forach międzynarodowych**, takich jak Organizacja Narodów Zjednoczonych. To „afrykańska” perspektywa władz centralnych. Jednak, co istotniejsze, realny biznes robi się niejako obok budowanej przez dyplomację retorycznej otoczki. **To państwowe fundusze, władze lokalne oraz sektor prywatny wypełniają treścią składane wcześniej deklaracje.**

Należy także pamiętać, że **Chiny mają ogromną nadwyżkę mocy produkcyjnych i produkcji w wielu sektorach**, czego przykładem są nadwyżki cementu (na koniec 2012 r. produkowano 2,18 mld ton rocznie), a – jak wiemy – np. siedziba Unii Afrykańskiej w Addis Abebie z pewnością powstała z „chińskiego cementu” właśnie. Widziane w tym kontekście, motywy chińskiej ekspansji gospodarczej w Afryce nie są już tak „strategiczne”. Polityka afrykańska Pekinu ma zatem także swoje dość prozaiczne podłoże, bo przecież nadwyżki produkcji stali czy cementu muszą zostać gdzieś „upchnięte”.

Dążąc do ochrony swoich interesów, nie tylko w Afryce, Pekin staje jednak przed ogromnym dylematem: **jak zachować twarz i przestrzegać powtarzanej na okrągło zasady nieingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw**, kiedy w niektórych przypadkach (najlepszym przykładem były wydarzenia w Afryce Północnej) chiński biznes traci, a obywatele żądają od swojego państwa coraz bardziej asertywnej postawy na arenie międzynarodowej.

NA TEMAT CHIN

Diaoyu/Senkaku? Nie, nie, teraz mówimy o... Riukiu

Toczone w Azji Wschodniej spory przykuwają uwagę międzynarodowej opinii ze względu na rosnące znaczenie tego regionu dla świata. Na plan pierwszy wysuwa się **chińsko-japoński spór o położone na Morzu Wschodniochińskim Wyspy Diaoyu/Senkaku.**

We wrześniu 2012 roku Xi Jinping upominał Japonię, aby „zatrzymała konia nad przepaścią”, bo w przeciwnym razie konsekwencje dalszych prowokacji będą opłakane. Mimo często wypowiedzianych ostrych słów, obie strony prowadzą w gruncie rzeczy dość rozsądną politykę.

Ostatnio (8 maja) w chińskim „Dzienniku Ludowym” (《人民日报》, „Renmin Ribao”) ukazał się jednak artykuł, który stanowi nową odsłonę tej dyskusji. Chiny, w sposób dość dwuznaczny, mówią: **teraz przyszedł czas na dyskusję o statusie Okinawy**.

Czy publikacja w organie prasowym Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin odzwierciedla rzeczywiste intencje Chin? Czy Pekin poszukuje dróg powrotu do działającego onegdaj w Azji Wschodniej systemu trybutarnego, w którym Japonia zaliczana była do „**swoich barbarzyńców**”? Czy też jest to, po prostu, umiejętnie prowadzona gra dyplomatyczna, mająca na celu wzmocnienie pozycji Chin w toczonym sporze?

Artykuł z „Dziennika Ludowego”

Tekst, którego autorami są Zhang Haipeng i Li Guoqiang z Chińskiej Akademii Nauk Społecznych, wzbudził sporą sensację. Mimo że nie był pierwszym dotyczącym **Wysp Riukiu** (do których należy Okinawa), to w obecnej fazie **chińsko-japońskiego sporu** stanowi swego rodzaju nowość. Autorzy analizują przede wszystkim chińsko-japoński **traktat z Shimonoseki**, zawarty po przegranej przez Chiny wojnie z Japonią (1894-1895). Jednak podstawowym dokumentem, do którego nawiązali autorzy tekstu, jest akt oficjalnego przejścia przez Japonię przyznanego jej we wspomnianym traktacie Tajwanu (z czerwca 1895 roku).

Traktat z Shimonoseki przyznawał Japonii Półwysep Liaodong, Peskadory (Penghu Qundao) oraz Tajwan „wraz z przynależnymi wyspami”. W trakcie negocjacji aktu przejścia chiński dyplomata Li Jingfang, w obawie przed kolejnymi roszczeniami, chciał wyszczególnienia „**wysp przynależnych do Tajwanu**”. Ta próba miała spotkać się z japońskim zapewnieniem, że Tokio nie będzie aspirować do przejścia wysp położonych u wybrzeży prowincji Fujian, a także stwierdzeniem, że kwestię „wysp przynależnych do Tajwanu” wystarczająco jednoznacznie rozstrzygają mapy. Japończycy mieli ponadto argumentować, że tworzenie imiennej listy wysp może skutkować problemami wynikającymi z pominięcia niektórych z nich lub nieposiadania przez któreś z nich nazw.

Tym samym **Wyspy Diaoyu/Senkaku nie zostały *expressis verbis* wymienione w akcie przejścia Tajwanu przez Japonię**, co – jak przekonują Zhang i Li – nie zmienia faktu, że były one „wyspami przynależnymi do Tajwanu”, co uznawała wcześniej sama Japonia. Autorzy artykułu w „Dzienniku Ludowym” opisują próby włączenia tych wysp do prefektury Okinawa w latach 1885-1895, które rząd w Tokio blokować miał z obawy przez reakcją Pekinu (zdając sobie sprawę, że jest to „terytorium należące do Państwa Qingów”). W końcu, w styczniu 1895 roku, Diaoyu/Senkaku włączono do prefektury Okinawa na mocy „tajnej” decyzji japońskiego gabinetu, który nakazał „korektę słupów granicznych” (które – jak podkreślają Zhang i Li – Japończycy postawili na spornych wyspach dopiero w roku 1969), co nie wynikało z żadnych dwustronnych uzgodnień.

Włączenie w skład administracyjny Okinawy spornych obecnie wysp miało również inny kontekst. Okinawa była bowiem siedzibą **Królestwa Riukiu** (1429-1879). Jak wskazują chińskie annały historyczne, co nie do końca jest prawdą, było to państwko wasalne chińskiego cesarstwa, zarówno dynastii Ming, jak i Qing. Jak oskarża „Dziennik Ludowy”, problemy zaczęły się wraz z modernizacją podjętą w Japonii w erze Meiji (1868-1912), kiedy to wprowadzono tam zachodni system administracyjny, edukację według zachodniego modelu i podjęto industrializację. Militarizm i ekspansja japońska, które stanowiły kolejny etap tego procesu, doprowadziły od upadku małego Królestwa Riukiu. A przecież nawet w (równoprawnym) traktacie podpisanym z Japonią w 1871 roku (traktat o przyjaźni i handlu) dynastia Qing przedstawiła trzypunktowy program rozwiązania spornej kwestii Riukiu. **Archipelag podzielony miał zostać na trzy części:** północna miała zostać przekazana Japonii, środkowa miała pozostać w gestii Królestwa Riukiu, natomiast południowa część miała przypaść Chinom.

Dynastia Qing oprotowała aneksję Riukiu przez Japonię i prowadziła nawet z Tokio negocjacje na temat rozwiązania tego problemu (jedną z propozycji był rozbiór Riukiu pomiędzy Chin a Japonię). Stawiane początkowo przez Japończyków warunki były jednak dla mandżurskiego dworu nie do przyjęcia, więc porozumienia nie osiągnięto, a klęska Chin w wojnie z lat 1894-1895 uczyniła tę dyskusję właściwie bezprzedmiotową (co ciekawe, traktat z Shimonoseki skrzętnie przemilczał problem Riukiu).

W całym artykule Zhanga i Li, który jest obszernym **wykładem historii relacji z Japonią i Riukiu, widzianych z chińskiej perspektywy** (i służącym uzasadnieniu „niepodważalnych” praw Chin do Diaoyu/Senkaku), najbardziej kontrowersyjny jest ostatni akapit: „Podpisawszy traktat z Shimonoseki, dynastia Qing nie była już w stanie wrócić do kwestii Riukiu, a tym samym Japonia zagarnęła Tajwan i przynależne wyspy (w tym Diaoyu/Senkaku), Peskadory oraz Riukiu. Wypowiedzenie przez chiński rząd wojny Japonii w roku 1941 unieważniło jednak traktat z Shimonoseki. Deklaracja kairska [1943] i deklaracja poczdamska [1945] określiły traktowanie Japonii w okresie powojennym, a japoński cesarz zawarte w nich warunki przyjął. Na mocy tych postanowień, nie tylko zwrócono Chinom Tajwan wraz z przynależnymi wyspami (w tym Diaoyu/Senkaku) i Peskadory, ale pozostawiony przez historię **nierozstrzygnięty problem Riukiu** również doczekał się czasów, w których można ponownie podjąć dyskusję o nim.” Czy to już teraz? A może to znów „puste słowa”?

Jak to widzi Wang Hui?

Znany, określany mianem „**lidera chińskiej Nowej Lewicy**”, intelektualista **Wang Hui** (王晖), w bardziej **akademicki sposób próbuje wyjaśnić problem Riukiu** i regionalnego ładu w Azji Wschodniej. W opublikowanym na przełomie 2008 i 2009 r. artykule analizuje sytuację z perspektywy zmian w układzie sił zarówno w Azji, jak i w Europie.

Jego zdaniem, można tu mówić o **dwóch wielkich zmianach**: pierwszej w XIX wieku, a drugiej po II wojnie światowej. Temat powrócił jednak w latach 70. XX stulecia, kiedy to Japonia uznała, że Ameryka „zwróciła” jej Okinawę, a Okinawa „wróciła do Japonii”. Zdaniem pekińskiego intelektualisty, takie określenia są poważnym nadużyciem, biorąc pod uwagę fakt, że do lat 70. XIX wieku Riukiu było niezależnym królestwem.

Całość związana jest z **ingerencją ładu zachodniego**, myślenia w kategoriach **państwa narodowego**, a wraz z tym **nacjonalizmu**, dotychczas Azji Wschodniej obcego. Za podstawową kwestię uznać zatem należało **wyznaczenie klarownych granic**, czego **cywilizacje Azji Wschodniej nie miały w zwyczaju**. Zachodnie koncepcje modernizacji wiązały się z koniecznością „grodzenia” co, w połowie XIX wieku, determinowało konflikty międzynarodowe. Dla Wang Hui’a Riukiu stały się jednym z elementów tego procesu, który należy rozpatrywać z szerszej, wręcz globalnej, perspektywy.

Pierwsza wskazywana przez Wanga zmiana (z XIX wieku), została narzucona zarówno Chinom, jak i Japonii, przez mocarstwa europejskie. Bez takiej perspektywy nie da się zrozumieć, przekonuje on, dlaczego te **bliskie sobie kulturowo obszary do tej pory nie potrafią poradzić sobie z konfliktem terytorialnym**. W roku 1871 japońskie władze wysłały do Europy misję z Iwakurą Tomomim na czele. Dwa lata później doszło do pierwszego zetknięcia Japończyków z władzami zjednoczonych Niemiec. Spotkanie z Bismarckiem uświadomiło japońskiemu politykowi, zwłaszcza Oukubo Toshimichiemu, możliwości stojące przed Japonią. Skoro Bismarck przeobraził małe pruskie państewko w Wielkie Niemcy, to dlaczego Japonia nie mogłaby podążyć taką drogą? Decydowało nie tyle prawo, ile **prawo silniejszego**. Tym samym **Japonia rozpoczęła wprowadzanie zachodniego sposobu myślenia na obszar Azji Wschodniej**. Prawo silniejszego równało się **ekspansji militarnej** - taka logika nowopowstałego państwa niemieckiego równieświała również działaniom Tokio.

Doprowadziło to do upadku systemu trybutarnego, w którym istniał krąg wewnętrznych i zewnętrznych wasali, a także nie do końca czytelne granice. Składający trybut nie musiał wykazać się dokładnymi mapami ani przejrzystym systemem administrowania. Było to wszystko bardziej rzeczywistością wyobrażoną. W systemie europejskim, ze względu na doświadczenia, określenie czytelnych granic było produktem historycznych starć, podczas gdy w Azji Wschodniej – **narzuconą z zewnątrz koniecznością**.

W nowej rzeczywistości **cywilizacja chińska** (nie państwo!) nie mogła sobie poradzić. Stąd też Japończycy, którzy szybciej zaadoptowali normy europejskie, mieli nad dynastią mandżurską przewagę. Jeszcze w trakcie negocjacji traktatu z 1871 roku, kiedy strona chińska próbowała określić „**wspólne interesy**” (yiti junzhan—体均沾), Japonia stawiała na własne, partykularne interesy. Co więcej, **Chiny nie posiadały centralnego aparatu władzy**, a zarządzanie poszczególnymi podmiotami, takimi jak dzisiejsze prowincje,

leżało w gestii mieszkańców obszaru – argumentuje Wang Hui. Stąd też po starciach z 1873 roku między mieszkańcami Riukiu a Tajwanu, na żądanie japońskie o ukaranie winnych, strona chińska odpowiadała, że „nie ma takiego prawa”.

Druga zmiana nastąpiła po rozmowach kairskich z 1943 roku. Chiny zostały wówczas włączone do tzw. „**Wielkiej Czwórki**”, złożonej jeszcze ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego. Tu problem Riukiu nie był istotny z punktu widzenia Chin, lecz Stanów Zjednoczonych. Kiedy rozpoczęto dyskusje na temat przyszłego równoważenia potencjałów Niemiec w Europie i Japonii w Azji Wschodniej, archipelag Riukiu stał się dla prezydenta **Roosevelta** miejscem strategicznym. Jak zaznacza Wang Hui, **Chiang Kai-shek** (Jiang Jieshi) w swoich wspomnieniach nie epatował entuzjazmem na myśl o przejęciu Riukiu przez Chiny, gdyż (podobnie jak Korea) było to uprzednio niezależne państwo. Jednak w deklaracji z listopada **potwierdzono prawo Korei do niepodległości**, podczas gdy **sprawy Riukiu nie poruszono**, a wyspy – zgodnie z nieformalnym porozumieniem – miały być **zarządzane wspólnie przez Chiny i Stany Zjednoczone**. W grę wchodził również mandat międzynarodowej organizacji, takiej jak Liga Narodów. Zastanawiająca, dla Wang Hui’a, była postawa Chiang Kai-sheka, który uznał Riukiu za terytorium japońskie również przed wojną 1894-1895. Czy obawiał się reakcji Waszyngtonu? Czy też może nie miał przekonania co do możliwości zarządzania wyspami przez powojenne Chiny? Mimo że przez 500 lat Królestwo Riukiu było wasalem Pekinu, to jednak nie zdarzały się chińskie ingerencje w jego wewnętrzne sprawy, a **lider Partii Narodowej** (Guomin Dang), chcąc podtrzymać te tradycje, **nie był przekonany do idei aneksji tych wysp przez Chiny. Inaczej było w przypadku Tajwanu i Peskadorów**, które były częścią imperium qingowskiego. Uznając, że Riukiu były japońskie, Chiang proponował, by to sami Japończycy, mimo przegranej wojny, zdecydowali, co dalej stanie się z tymi obszarami, a jeśli Chiny miałyby zająć terytoria japońskie, to tylko z pomocą i pod komendą amerykańską. Tym samym, po ukształtowaniu się świata bipolarnego, **Riukiu przeszły pod zarząd amerykański**, jednak nie jako terytorium współzarządzane z Chinami, lecz – paradoksalnie – z Japonią.

Napięcie w relacjach chińsko-japońskich nie słabnie. Mimo że 8 maja b.r. rzeczniczka prasowa chińskiego MSZ Hua Chunying uznała Diaoyu/Senkaku za terytorium chińskie, bez włączania do nich Riukiu i Okinawy, trudno spodziewać się szybkiego zakończenia sporu. Następnego dnia ta sama rzeczniczka, już w nieco innej formie, na pytanie o artykuł odpowiedziała, że został on de facto sprowokowany przez antagonistyczną postawę Japonii, a ponadto odzwierciedla zainteresowanie opinii publicznej i niektórych badaczy problemami historycznymi wokół Diaoyu/Senkaku. Z perspektywy bieżącej polityki artykuł w „Dzienniku Ludowym” może być zatem odpowiedzią na **nacjonalizację spornych wysp** (Diaoyu/Senkaku) przez **Japonię**. Unaocznilo to fakt, że **Chiny poszukują nowych, mocniejszych argumentów w tym sporze.**

„**Ponowne rozpatrzenie kwestii statusu Riukiu**”, jak wskazano w chińskim dzienniku „Global Times”, **może odbyć się na trzy sposoby**: po pierwsze, chińscy obywatele i naukowcy mogą rozpocząć badania historyczne nad przynależnością wysp bez udziału partyjnej administracji; po drugie, jeśli Japonia negatywnie odniesie się do chińskiej argumentacji, sprawę trzeba będzie nagłośnić i szukać wsparcia na arenie międzynarodowej; po trzecie, jeśli doprowadzi to do zacieśnienia sojuszu amerykańsko-japońskiego, trzeba będzie wrócić do dawnej formuły i przywrócić Królestwo Riukiu, które będzie państwem buforowym.

Reakcja japońska była dość wyważona, gdyż tylko Suga Yoshihide uznał, że zaprezentowane w „Dzienniku Ludowym” argumenty to „absurd”. Mamy zatem do czynienia z **retoryczną wojną na słowa** – to gra psychologiczna. Pekin, jak zakłada **teoria negocjacji**, podbija ofertę wstępną, by potem, w trakcie rozmów, mógł powoli ustępować. Wydaje się to logiczne i jest swego rodzaju elementem chińskiej coersive diplomacy, zakładającej tworzenie sytuacji, w której rozmowy polityczne pójdą szybszym torem. Co więcej, stwarza to sytuację, w której podkreślane jest „historyczne władztwo” Chin nad Diaoyu/Senkaku. Jeśli Japonia może rościć sobie prawo do chińskich „świętych terytoriów”, to dlaczego Chiny nie mogą czynić tego samego w stosunku do Japonii? W tym ma się przejawiać powtarzana przez chińskich dyplomatów **zasada wzajemności**.

Wychodząc poza „aktualną perspektywę”, jak zauważył Wang Hui, to konieczność dopasowania się do systemu westfalskiego była motorem konfliktów terytorialnych na taką skalę. Jednak w kontekście Riukiu to chyba wahania Chiang Kai-sheka, a potem przegrana wojna domowa, stały się kluczowymi przyczynami dzisiejszej dyskusji. Kolejnym przytaczanym tu argumentem jest fakt stacjonowania wojsk amerykańskich na Okinawie. To **Stany Zjednoczone są zatem stroną w sporze**, nie Japonia, i czas wrócić do niedokończonych rozmów z 1943 roku. Co ważne i podkreślane w referacie Hu Jintao wygłoszonym na XVIII Zjeździe, **Chiny przechodzą transformację z mocarstwa lądowego w morskie** i takie aspiracje, mimo wszystko, nie powinny dziwić. Pamiętajmy, na co zwraca uwagę profesor Paul Midford, że Japonia posiada piątą co do wielkości na świecie wyłączną strefę ekonomiczną, co z pewnością budzi w Pekinie zazdrość.

Ideologicznych manewrów ciąg dalszy

W okresach przejmowania władzy w Chinach debaty i spory polityczne toczą się na wielu poziomach. Mimo że Xi Jinping władzę już teoretycznie przejął, to teraz, jak powszechnie się ocenia, potrzebuje od półtora roku do dwóch lat, aby swoją władzę ostatecznie ugruntować. Takie okresy w historii partii był zawsze „gorące”.

Kiedy **Mao Zedong** wracał do władzy po „**Wielkim Skoku**”, rozpętano debatę na temat „socjalistycznej kultury”, którą w tragiczny w skutkach sposób kontynuowano w latach 1966-1976 (czyli w czasie „Rewolucji Kulturalnej”). Kiedy **Deng Xiaoping** przejmował schedę po śmierci Mao, krótko, bo zaledwie przez kilka miesięcy, mówiono o **demokratyzacji Chin** i wolnych wyborach. **Jiang Zemin** przejmował władzę przy salwach „**patriotycznego wychowania**”, a **Hu Jintao** zainaugurował kampanię „**utrzymania postępu**”, a potem promował hasło „**harmonijne społeczeństwo**”.

Teraz z kolei otwierana jest „historyczna puszka Pandory”, w której podstawowym **problemem jest ocena byłego przywódcy Chin**, twórcy ChRL i „wielkiego sternika”, czyli Mao Zedonga. Jak interpretować toczącą się ostatnio dyskusję? Czy Chinom grozi ponowna samoizolacja i powrót do autarkicznego modelu gospodarki? Czy jest to może jednak standardowa próba sił wewnątrz ścisłego kierownictwa Komunistycznej Partii Chin?

Ważne przemówienie Xi Jinpinga

Przemawiając podczas odbywającego się 5 stycznia br. posiedzenia plenarnego Komitetu Centralnego, poza użyciem garści utartych formuł i sloganów, sekretarz generalny **Xi Jinping** powiedział, że **chińskiej historii po 1949 roku nie można dzielić na dwa przeciwstawne sobie okresy**: do 1978 roku (czyli w praktyce do zakończenia „Rewolucji Kulturalnej” i usunięcia jej bezpośrednich następstw) i po wejściu na drogę „reform i otwarcia”.

Powtarzał przy tym argumenty o **ciągłości historycznej między partyjnymi przywódcami**, którzy – mimo używania odmiennych sloganów – zawsze „**twórczo wcielali w życie idee poprzedników**”. Bo przecież każdemu liderowi chodziło i chodzi, przekonywał Xi, o budowę „**socjalizmu o chińskiej specyfice**”. Zanegowanie rozdziału dwóch okresów najnowszej historii, opakowane w hasło „**wielkie odrodzenie narodu chińskiego**”, w pewnym sensie było sygnałem pokazującym wewnątrzpartyjne podziały w kwestii stosunku do historii KPCh.

W owym „ważnym przemówieniu” najbardziej istotne treści nie zostały sformułowane wprost. Xi Jinping **nie odwołał się wprost do Mao Zedonga ani jego dorobku**. Mówiąc o jedności okresów historycznych, próbował ocenić błędy i politykę Mao z czasów „Wielkiego Skoku” i „Rewolucji Kulturalnej” jako element ciągu wydarzeń historycznych, niezbędnych w procesie budowania potęgi Chin. Xi przekonywał, że to **właśnie dzięki tamtym wydarzeniom Chin wyglądają dziś tak, jak wyglądają**. Są drugą co do wielkości gospodarką świata, rośnie ich znaczenie w strukturach międzynarodowych (takich jak Bank Światowy czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy), no i Ameryka się z nimi liczy. Zakwestionowanie spuścizny Mao, uważa aktualny szef KPCh, podcięłoby „socjalistyczną gałąź”, na której siedzi współczesne kierownictwo partii, a to mogłoby z kolei prowadzić tylko do zmiany systemu politycznego.

Z drugiej strony, jest to podejście dość pragmatyczne. Jak wiemy, **problemów i napięć społecznych w Chinach nie brakuje**, a krytyka posunięć Mao mogłaby tylko istniejące antagonizmy pogłębić. Chaos pogłębiłby się, a przecież państwo trzeba reformować. Wiadomo, że społeczeństwo chińskie, zwłaszcza ofiary „Rewolucji Kulturalnej”, dokładnie pamięta, co się wydarzyło, i często o tym mówi. Dodatkowo **ideologiczne spory mogłyby tylko przysporzyć problemów**. To pragmatyczne podejście jest również reakcją na, może nie powszechne, ale pojawiające się wśród Chińczyków, **maoistowskie resentymenty**. Podobnie jak niektórzy w Polsce powiadają: „za Gierka, to Panie, wszystko było”, tak i społeczeństwo chińskie, zmęczone nieco tempem, wyścigiem, pogonią za pieniądzem, z nostalgią wspomina „dawne, egalitarne czasy”. Mówi się: „za Mao to była sprawiedliwość, wszyscy mieli po równo”, „w tamtych gorących, czerwonych czasach podstawowym dobrem pracy nie były pieniądze, ale jednocząca wszystkich idea”, „a teraz, to ani prawa, ani sprawiedliwości nie ma”. Nowy lider próbuje zatem (retorycznie, bo retorycznie) zaspokoić gusta obywateli.

Jak reaguja obywatele?

Szybko okazało się, że przemówienie, jak każde dotyczące najnowszej historii Chin, wzbudziło sporo kontrowersji. **Debaty na temat historii**, w tym tej trudnej, z okresu „Rewolucji Kulturalnej”, mimo że niezbyt publiczne, to **jednak nie ustają**. Chińczycy lubią debatować o układzie z IX Zjazdu KPCh (1969) i o tym jak zniszczono Liu Shaoqi – ówczesnego przewodniczącego ChRL.

Najgoręcej ostatnio dyskutowanym komentarzem stała się wypowiedź **Li Shenminga** (李慎明), wiceprezesa **Chińskiej Akademii Nauk Społecznych**. Na swoim profilu Weibo (chiński odpowiednik Twittera) wypalił, że choć w czasie „Wielkiego Skoku” wielu osądzono niesłusznie, to jednak **„nikogo na śmierć nie skazano/nie wykonano na nikim egzekucji”**. Taka wypowiedź wpisuje się niewątpliwie w oficjalną wykładnię historii, zaprezentowaną w styczniu tego roku. Przecież nie można powiedzieć, że za Mao było źle...

Wkrótce potem na łamach „Wyboru Materiałów Czerwonego Sztandaru” (红旗文稿) Li Shenming **broniał przewodniczącego Mao Zedonga**. Argumentował przy tym, że nie można zarzucać Mao braku znajomości prawideł ekonomii, gdyż takie podejście jest nie dość „naukowe”. **Gdyby nie Mao, dzisiaj w Chinach nie byłoby tak dobrze** – orzekł Li. Chwalił ponadto przewodniczącego za rozwój chińskiego potencjału nuklearnego oraz balistycznego (od 1964 r. Chiny posiadają bombę atomową, od 1967 r. – bombę wodorową), uznając, że w znaczny sposób przyczynił się on do wzmocnienia pozycji Chin na arenie międzynarodowej. W dodatku, pisał Li Shenming, za Mao Chiny nie posiadały żadnych zobowiązań i, jak za czasów świetności Kangxi (cesarz panujący w latach 1661-1722), były samowystarczalne.

Jednak nie tylko takie interpretacje i pochlebne opinie pojawiły się w ostatnich miesiącach. Na wpis Li Shenminga ostro zareagował **Liu Xiaosheng** (刘小生), który posunął się do stwierdzenia, że **jeśli Mao czy „banda czworga” nie skazali nikogo na śmierć, to i reżim japoński, który dokonał zbrodni nankińskiej, też za nią nie odpowiada** – formalnego rozkazu wszak nie było... Mao, jak uprzednio cesarze, za nic nie odpowiadał, tylko panował – napisał sarkastycznie Liu. Kto zatem jest odpowiedzialny za 30 straconych lat – pytał przy tym retorycznie.

Z kolei **Wang Jianjun** (王建军) zauważył, że przyjmując taką argumentację, należy stwierdzić, że **historia najnowsza Chin w ogóle nie powinna zawierać cezur**. W tym przypadku nawet rok 1949 (powstanie ChRL) staje pod znakiem zapytania. Przyjmując logikę Xi Jinpinga, należy stwierdzić, że **podział na okres republikański i komunistyczny jest sztuczny**. Co jeszcze bardziej kontrowersyjne, Wang wywodził, że w takim rozumowaniu również i **japońską agresję należy interpretować pozytywnie** – w końcu wtedy produkcja przemysłowa osiągnęła największe rozmiary, co przecież przyczyniło się do rozwoju Chin. W dalszej perspektywie wygrana z Japonią, współdzielona z Partią Narodową, była pierwszą wygraną wojną od czasów porażek w „wojnach opiumowych”. Jednak to nie tylko komunistyczny sukces...

Ocena najnowszej historii równoważąca dokonania Mao Zedonga i Deng Xiaopinga ujawniła ukryte dotąd podziały i wewnętrzne spory. Jeśli ktoś mówi, że trzeba coś zrobić, to oznacza, że tego jeszcze nie dokonano. Przecież Hu Yaobang, Zhao Ziyang i Deng Xiaoping wyciągnęli kraj z chaosu „Rewolucji Kulturalnej” i, mimo propagandowych zapewnień, odcięli się od pomysłów „wielkiego sternika”. Pojawiały się także komentarze, według których taka deklaracja to swoista „Cannossa” Xi Jinpinga. Przecież to on, jako jeden z pierwszych przywódców, posłał córkę (Xi Mingze) na studia do Stanów Zjednoczonych. To przecież pośrednio podważanie chińskiego systemu edukacji i pochwała „amerykańskiej ścieżki”, której – jak zdaje się mówić sam Xi Jinping – nie powinno się naśladować.

Inaczej interpretował przemówienie nowego sekretarza generalnego **Li Datong** (李大同) – redaktor naczelny dodatku do dziennika „Guangming Ribao” (光明日报). Wskazywał on na fakt, że po pierwszej wizycie gospodarskiej w Guangdongzie Xi Jinping znalazł się w ogniu krytyki lewicowych działaczy. Był bowiem **zbytnio kojarzony z reformami i polityką Denga**, a ta przecież przychylna „Rewolucji Kulturalnej” być nie mogła. Stąd też, wywodzi Li, **załagodzenie wewnętrzzpartyjnych napięć i wprowadzanie reform**, które z pomysłami Mao Zedonga mają niewiele wspólnego, **wymagało propagandowego zadowolenia pewnej grupy polityków** – tak, aby można było w spokoju robić swoje.

Nie należy też zapominać, że **ojciec Xi Jinpinga (Xi Zhongxun)** był ofiarą czystek Mao Zedonga, a potem pionierem reform w Guangdongzie na początku lat 80. ubiegłego wieku. Xi syn ma zatem „**geny reformatorskie**”. W tym momencie taka deklaracja nie powinna być odbierana jako próba zatrzymania reform, w tym reform politycznych, a jedynie jako **element wewnętrznej gry w celu uzyskania przewagi**. Dodatkowych argumentów na rzecz takich właśnie reform dostarczają transformacje w państwach sąsiednich, a tam coraz więcej demokracji – pisał Li Datong. Do tego dochodzi coraz większe zrozumienie procesów politycznych wśród bogacących się Chińczyków. Będą chcieli wiedzieć i kontrolować, na co idą ich podatki.

Pojawiające się co jakiś czas ostrzejsze dyskusje ideologiczne pokazują, że – jak mawiał Deng Xiaoping – „**bez ideałów, bez dyscypliny nasz kraj – podobnie jak to było ze starymi Chinami – może przekształcić się w ławicę lotnego piasku**”, czyli po prostu się rozsypie. Przemówienie Xi Jinpinga, które do potocznego dyskursu weszło pod nazwą „**dwa (okresy) nie mogą być przeciwstawne**” (liang ge bu neng fouding 两个不能否定), dobitnie świadczy o poszukiwaniu elementów, które mogą **zespolic zdywersyfikowane społeczeństwo**. Problem zatem w dalszym ciągu istnieje, a brak rozliczenia z przeszłością i próby sztucznej pozytywnej oceny tego, czego pozytywnie ocenić się nie da, przeczą rzeczywistości. Przecież decyzje Deng Xiaopinga były w gruncie rzeczy negacją egalitarnej utopii Mao.

Paradoksalnie jednak, to właśnie **pozytywna ocena epoki przed 1978 roku może umożliwić większą decentralizację władzy**. Z jednej strony, brak krytycznej oceny przeszłości rodzi określone problemy na przyszłość – ten temat zawsze będzie politycznie gorący i elity, chcąc czy nie chcąc, będą traciły nań energię. Z drugiej jednak strony, ważną jest tu kwestia interpretacji „Rewolucji Kulturalnej”. Jeśli uznać, że była ona formułą stworzenia mechanizmów szerszej partycypacji społecznej, wtedy taka opinia przewodniczącego Xi dziwić nie powinna.

Co istotniejsze, debaty te toczą się w obliczu **spadającego tempa rozwoju gospodarczego**. Przewiduje się spowolnienie gospodarcze, jakiego nie było od roku 1999.

Dodatkowym elementem jest tu perspektywa III Plenum KC, planowanego na październik tego roku. Jak wiemy, trzecie posiedzenia plenarne kolejnych Komitetów Centralnych odegrały w historii KPCh kluczową rolę. To na III Plenum w grudniu 1978 roku podjęto decyzję o modernizacji państwa, a w roku 1994, również na III Plenum, przedstawiono zmiany kierunku rozwoju, wprowadzając pojęcie „socjalistycznej gospodarki rynkowej”.

Cytując samych zainteresowanych, czyli obywateli Państwa Środka, należy nadmienić, że chińska polityka charakteryzuje się często działaniami odwrotnymi od przedstawianych deklaracji. „**Z lewicową latarnią skręcamy na prawo**” (kai zuo deng, xiang you zhuan, 开左灯, 向右转) – mawiają Chińczycy.

NA TEMAT CHIN

Z kim rozmawiać w chińskim parlamencie?

Międzynarodowa współpraca „międzyparlamentarna” z Chinami nie dziwi już nikogo. Unia Europejska prowadzi dialog na tym poziomie, kontakty międzyparlamentarne z Niemcami czy Francją są na porządku dziennym, a delegacje Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych czy Ludowej Politycznej Rady Konsultatywnej Chin spotykają się z republikańskimi i demokratycznymi politykami w Waszyngtonie. Z uwagi na problemy historyczne wizyta marszałek Sejmu Ewy Kopacz w Pekinie wzbudza spore kontrowersje.

Fakt, data **4 czerwca** kojarzy się jednoznacznie: **w Chinach to stłumienie protestów na Placu Tian’anmen, a w Polsce pierwsze na wpół wolne wybory.** O faktach się nie dyskutuje, takie po prostu są. Podstawowe pytanie, jakie należy tu postawić, brzmi: czy jesteśmy w stanie wznieść się ponad historię, tudzież jej wielorakie interpretacje? Ostatnio przełamujemy się w stosunkach z Ukrainą, a przecież ta historia była dla nas dużo bardziej osobista, UPA mordowała wszak Polaków... Czy coś podobnego udać się może z Chinami?

Pomijając jednak ogólnokrajową debatę i potok epitetów, a co za tym idzie, brak konstruktywnych głosów, należy wskazać **możliwości oraz płaszczyzny rozmów z Ogólnochińskim Zgromadzeniem Przedstawicieli Ludowych.** Do komisji parlamentarnych działających w ramach OZPL-u należą **Komisja Spraw Zagranicznych** oraz **Komisja Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości.**

Kto tym rządzi? Na ile takie komisje mogą być istotnymi elementami budowania relacji bilateralnych? Z kim wypada spotkać się w „drugiej izbie chińskiego parlamentu”? Tu warto przyrzeć się politykom, którzy odpowiadają za parlamentarne relacje międzynarodowe.

Komisja Spraw Zagranicznych OZPL

Personalalia niewątpliwie odgrywają tu niedocenianą rolę. Aktualną **szefową Komisji Spraw Zagranicznych** jest **Fu Ying** (傅莹), która pełni również funkcję **rzecznika Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych**. Karierę dyplomatyczną rozpoczynała jako pracownik chińskiej placówki w Rumunii. Po stażu na Uniwersytecie Kent pracowała w Biurze Tłumaczeń MSZ. Później związana była z Departamentem Azji, pracowała w Indonezji, była ambasadorem na Filipinach, a następnie w Australii i Wielkiej Brytanii, aby wreszcie zostać w roku 2010 wiceministrem spraw zagranicznych. Warto tu wspomnieć, że Fu Ying tłumaczyła rozmowy Deng Xiaopinga i Margaret Thatcher na temat powrotu Hongkongu do Chin.

Jej ojciec Fu Armin (Amin 阿民) był uczniem wybitnego mongolskiego filozofa Ai Siji (właściwe Li Shengxuan, 李生萱, żył w latach 1910–1966), który – jak się powszechnie uważa – miał istotny wpływ na prace Mao Zedonga, w tym przede wszystkim na dwa teksty: „W sprawie praktyki” i „W sprawie sprzeczności”. Później ojciec Fu pracował w Wydziale Propagandy Okręgu Wojskowego Mongolii Wewnętrznej. Jak się przyjmuje, z domu rodzinnego wyniosła ona swobodę myślenia i argumentowania, co później procentowało w jej karierze zawodowej.

Jako ambasador Chin w Wielkiej Brytanii słynęła z dość otwartej postawy. Publicznie uznała np., iż nadawany na Wyspach program „X Factor” godny jest polecenia i odzwierciedla zmiany preferencji młodego pokolenia, w tym jej własnej córki. Zastąpiła także z tekstu „**Gdyby Zachód słuchał z uwagą Chin**” (Ruguo Xifang nengguo qingting Zhongguo, 《如果西方能够倾听中国》). Tekst kończył się znamienitym fragmentem: „**Świat oczekiwał na integrację z Chinami, teraz Chiny winny cierpliwie czekać aż świat je zrozumie**”. Kiedy w zachodnich mediach krytykowano stłumienie rozruchów w Tybecie, Fu Ying doprowadziła do załagodzenia sporu, a przez jednego z wybitnych chińskich politologów Wang Yizhou (prodziekana Wydziału Stosunków Międzynarodowych na Uniwersytecie Pekińskim) określona została mianem „specjalistki od dyplomacji kryzysowej”.

Idąc dalej, ważnym ogniwem w kreowaniu relacji bilateralnych jest **parlamentarna Grupa Przyjaźni Polsko-Chińskiej**. Takich grup jest więcej, choć brak jednej jest dość znaczący: nie ma Chińsko-Amerykańskiej Grupy Przyjaźni. Ważnym jest wskazanie odpowiedzialnych za kształtowanie „przyjaźni z Polską”. Szefem wszystkich „grup przyjaźni” dla państw Grupy Wyszehradzkiej oraz Wielkiej Brytanii jest **Zha Peixin** (查培新).

To zawodowy dyplomata. W latach 1972-1973 pracował w chińskim biurze Organizacji Narodów Zjednoczonych, a następnie w nowo otwartym wówczas Biurze Łącznikowym Chińskiej Republiki Ludowej w Waszyngtonie, od 1978 do 1990 w Departamencie Ameryki Ministerstwa Spraw Zagranicznych ChRL. Potem był radcą-ministrem w Kanadzie, następnie dyrektorem Biura Spraw Zagranicznych przy Radzie Państwowej, ambasadorem w Kanadzie oraz Wielkiej Brytanii (2002-2007), a w roku 2008 został wiceprzewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych OZPL.

Doświadczenie w porównaniu z polskimi odpowiednikami (szefem sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych Grzegorzem Schetyną czy przewodniczącym Polsko-Chińskiej Grupy Parlamentarnej Romanem Kaczorem) **jest tu ogromne**. Grzegorz Schetyna, mający wprawdzie doświadczenie wynikające z pełnienia najwyższych funkcji państwowych, w porównaniu z byłą ambasadorką i wiceszefową MSZ z pewnością nie jest równorzędnym partnerem w kwestiach polityki międzynarodowej, a polski odpowiednik Zha Peixina to przedsiębiorca z Dolnego Śląska, z wykształceniem średnim i bez większego doświadczenia międzynarodowego...

Spotkanie z Wang Jiarui'em

W chińskim systemie partyjno-państwowym istotną rolę w prowadzeniu polityki zagranicznej odgrywa **Wydział Łączności Międzynarodowej Komitetu Centralnego KPCh**. W czasie wiosennej „podwójnej sesji” (czyli dorocznych posiedzeń plenarnych OZPL i LPRKCh) **Wang Jiarui** (王家瑞), jego dyrektor, został **wiceprzewodniczącym Ludowej Politycznej Rady Konsultatywnej Chin**. W tym przypadku jednak dużo bardziej istotne jest jego pierwsze stanowisko. To polityk związany z prowincjami Jilin i Shandong. Od połowy lat 90. działał w nadmorskim Qingdao, aby w latach 1998-2000 być burmistrzem tego miasta i zastępcą sekretarza miejskiego komitetu partyjnego. Od 2000 do 2003 r. pełnił funkcję wicedyrektora Wydziału Łączności Międzynarodowej KC, a potem został jego szefem.

Na uwagę zasługuje wizyta Wang Jiarui'a w Stanach Zjednoczonych w grudniu 2010 r., kiedy to spotkał się z Henry'm Kissingerem, a także przedstawicielami władz stanowych Illinois i Ohio. Najważniejszym jednak odcinkiem pracy Wang Jiarui'a pozostaje **Korea Północna**. W sytuacjach trudnych to Wydział Łączności Międzynarodowej KC bierze na siebie odpowiedzialność za „uspokajanie” Partii Pracy Korei. Po jednej z wizyt u młodego Kim Jong-una (w grudniu 2012 r.) Wang odbył wizytę w Waszyngtonie, gdzie rozmawiał na temat przyszłości Półwyspu Koreańskiego z przedstawicielami Departamentu Stanu. W maju tego roku w Pekinie odbył rozmowy ze specjalnym wysłannikiem Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Ch'oe Ryong-hae – wojskowym, członkiem Stałego Komitetu Biura Politycznego KC Partii Pracy Korei oraz wiceprzewodniczącym Centralnej Komisji Wojskowej KRLD. Jest to zatem polityk bardzo mocno zaangażowany w prowadzenie chińskiej polityki zagranicznej – warto to wykorzystać.

Z punktu widzenia polskiej polityki zagranicznej należy wskazać na fakt, że jedno z biur Wydziału Łączności Międzynarodowej zajmuje się problematyką Europy Wschodniej (w wielu chińskich instytucjach nadal określa się tak obszar Europy Środkowej) i Azji Środkowej. Tam powstają analizy i rekomendacje dla chińskiej dyplomacji. Co istotne, Wydział odpowiada głównie za relacje międzypartyjne. Jak wiemy, aktualnie Chinom rozdział partii i państwa „nie grozi”, bo m.in. na tej unii opiera się konstruowana w Pekinie alternatywa dla zachodniego modelu rozwoju.

W kontekście zbiegu różnego rodzaju rocznic wydaje się zasadne przywołanie przykładu stosunków polsko-ukraińskich. W tym wypadku mamy dużo większy bagaż emocji niż w relacjach z Chinami. W odniesieniu do polityki ukraińskiej, jak zauważano, naszym celem nie może być zmuszenie współczesnych Ukraińców do przyjęcia naszej wizji historii rzezi wołyńskiej. To cel tak daleki, że aż nieosiągalny. Jeśli celem Rzeczypospolitej jest włączenie Ukrainy do struktur europejskich, a nie pouczanie ukraińskich elit i młodszego pokolenia, to **w relacjach z Chinami celem winno być pragmatyczne wykorzystanie chińskiego kapitału**. Tu koniecznym będzie oddzielenie, na co wskazywali klasyczni realści z Hansem Morgentau'em na czele, moralnego wymiaru polityki od interesu państwa. W kontekście realpolitik należy stwierdzić, że dialogu (nie pouczania!) w kwestii praw człowieka nie należy zawieszać, ale o umiejętne jego prowadzenie warto zapytać Henry'ego Kissingera...

NA TEMAT CHIN

Z „Ludowego” i okolic...

Tematów do debat w Chinach nie brakuje. Również lektura chińskiej prasy z ostatniego tygodnia dostarcza interesującego materiału do analizy bieżących wydarzeń w tym kraju. Jednym z głównych tematów podejmowanych przez oficjalne organy prasowe jest słynne „**chińskie marzenie**”. „Dziennik Ludowy” w specjalnym dziale „Chińskie marzenie. Serce ‘czerwonego syna’” (中国梦·赤子心) publikuje wznioste teksty poświęcone realizacji niespełnionych dotychczas marzeń chińskich. Wtórzuje mu „Wybór Czerwonego Sztandaru”, który odnosi się do **debat wokół interpretacji „chińskiego marzenia”**, krytykując uprzednie „republikańskie” interpretacje grupki liberałów związanych z tygodnikiem „Nanfang Zhoumo”. Mniej propagandowo pisze poczytny tygodnik „Nanfang Chuang”. Znajdujemy w nim analizę wprowadzonych ostatnio w życie w strukturach Komunistycznej Partii Chin **regulacji dotyczących walki z korupcją**. Z kolei strony internetowe „Nanfang Zhoumo” przedstawiają trudne życie nankińskich taksówkarzy, którzy zarabiają jednak około 4 tys. złotych miesięcznie.

Opowieści i teoretyczne rozważania

Propagandowo dobrana opowiadka stała się tematem jednego z tekstów opublikowanych w „Dzienniku Ludowym”. Oto poznajemy głównego bohatera - Li Jiefa, którego rodzina zamieszkała w Hongkongu, ale po wkroczeniu tam Japończyków musiała uchodzić do powiatu Meizhou w prowincji Guangdong. Tam mieszkał wraz z rodziną przez 23 lata. W 1963 roku Li otrzymał specjalne pozwolenie na wyjazd z kraju (中国公民出国通行证, Zhongguo gongmin chuguo tongxingzheng) i wyruszył w kierunku Hongkongu. Cała podróż z powiatu Meizhou zajęła mu około 5 miesięcy. W tym czasie regulacje brytyjskie przewidywały wpuszczanie przez granicę w Luohu (obecnie część Shenzhen) tylko 100 „Chińczyków kontynentalnych” dziennie. Ustawiały się zatem kolejki i kto był pierwszy, ten przekraczał **granice dwóch światów: kapitalistycznego Hongkongu i Chin doświadczonych „Wielkim Skokiem”**. Jak się jednak okazało, obywatele chińscy z pozwoleniem takim, jakie miał bohater opowiadki, mogli wjeżdżać do Hongkongu tylko przez Makau. Sprawy zatem skomplikowały się po raz kolejny, tym bardziej że i w Makau pojawiły się nowe obostrzenia. Pozostawała tylko nielegalna emigracja (偷渡, toudu). Tak też się stało – Li nielegalnie dostał się do Hongkongu.

Dalej „Dziennik Ludowy” wspomina „wiek upokorzeń”, stawiając pytania, które z pewnością pojawiały się w „sercu i umyśle” Li Jiefa: dlaczego władze brytyjskie ograniczają dostęp Chińczyków do Hongkongu? Dlaczego Chińczyk nie może stąpać po własnej ziemi? Kiedy się to skończy? **„Kiedy Chiny będą silne, wówczas nikt nie szuka narodu i obywateli chińskich”** – zdawał się mówić bohater tekstu.

W Hongkongu Li Jiefa pracował przez jakiś czas, wspierany finansowo przez brata, który pracował w RPA. Sytuacja materialna nie była zła, ale w 1967 roku, kiedy doszło w Hongkongu do zamieszek, Li Jiefa został oskarżony o kolportaż lewackich ulotek propagujących „rewolucję kulturalną” i zmuszony do wyjazdu do RPA. Tam Li znów był specjalnie kontrolowany, znów mógł przekonać się, jak zachowuje się „biały człowiek” – widział przecież apartheid (种族隔离, zhongzu geli). Chińczycy i Murzyni byli traktowani podobnie – dodaje „Dziennik Ludowy”. Doświadczenia te niewątpliwie miały wpłynąć na **pozytywną recepcję nowych haseł Xi Jipinga**. Dzięki „chińskiemu marzeniu” o „wielkim odrodzeniu narodu chińskiego” Li Jiefa stał się wreszcie, przekonuje organ KC, **„szczęśliwą jednostką w szczęśliwym narodzie chińskim”**.

Bardziej „wysublimowane” argumenty przytacza gazeta Centralnej Szkoły Partyjnej „Wybór Czerwonego Sztandaru”. Na początku roku na łamach „Nanfang Zhoumo” udowodniano, że to, **do czego dążą Chińczycy od ponad 100 lat, to rządy konstytucyjne**. Takie podejście nie spotkało się jednak z przychylnym przyjęciem ze strony władz, więc w „Wyborze Czerwonego Sztandaru” całkowicie podważono tę ocenę.

Po pierwsze, **jeśli marzenie dotyczy demokracji konstytucyjnej, to nie do końca jest to „chińskie marzenie”,** lecz „brytyjskie”, a może do pewnego stopnia „rosyjskie”.

Jak przekonuje na łamach gazety Yu Zhong, dziekan Wydziału Prawa stołecznego Uniwersytetu Ekonomii i Handlu, o ile **prawa człowieka czy demokracja są do przyjęcia, to już propagowana na Zachodzie wolność nie.** Do tego dochodzi jeszcze kwestia podstawowa: na świecie **nie ma jednego określonego do końca modelu rozwoju. *Panta rei.*** Zdaniem Yu Zhonga, **Liang Qichao** (chiński myśliciel z przełomu XIX i XX wieku) nie śnił prawdziwie chińskich snów, bo jego rozważania o systemie politycznym wzorowane były na monarchii konstytucyjnej rodem z Wielkiej Brytanii. Podobnie **Sun Yat-sen**, ojciec Republiki Chińskiej, **źle interpretował model rewolucji październikowej**, uznając, że w dalszych fazach będzie prowadziła do demokracji konstytucyjnej. Dlatego **„chińskie marzenia”** mają być podstawą do zaprzeczenia teorii o demokracji liberalnej jako końcu historii. **„Wielkie odrodzenie narodu chińskiego”,** nie rządy konstytucyjne, będzie oparte tylko na **przekonaniu o własnej odrębności kulturowej.**

Nowe regulacje w partii

Przyjęte 27 maja regulacje dotyczące sformalizowania działań partyjnych w oparciu o przejrzyste podstawy i procedury, jak przekonuje tygodnik „Nanfang Chuang”, prowadzą do oficjalnego uregulowania istniejącej już formuły **zwalczania przestępczości w szeregach partii.** To pierwsze tego typu dokumenty w historii KPCh. Należy jednak wyjaśnić, że do tej pory w walce z korupcją posługiwano się przede wszystkim tzw. **shuang gui** (双规). To specjalna, nieuregulowana prawem procedura, która w istocie sprowadza się do **śledztwa prowadzonego przez wewnątrzpartyjne organy kontroli dyscypliny.** Osoba takiemu śledztwu poddana przetrzymywana jest w czasie jego trwania w szerzej nieznanym miejscu i bez kontaktu ze światem zewnętrznym, aby „wyjaśnić problem naruszenia dyscypliny partyjnej”, co de facto wiąże się z początkiem końca kariery politycznej „podejrzanego”. Dopiero po takim wewnątrzpartyjnym śledztwie przekazuje się sprawę w ręce prokuratury, która wnosi akt oskarżenia do sądu (a więc działa już w ramach procedury karnej).

Zdaniem eksperta Centralnej Szkoły Partyjnej Li Yongzhonga, **shuang gui to najbardziej efektywny mechanizm walki z korupcją.** Jednak od lat 90. ubiegłego wieku miał on padać ofiarą układów i tracić na znaczeniu, a obywatele zostali – powiada Li – „oślepieni”. W roku 1998 Centralna Komisja Kontroli Dyscypliny uznała, że sprawy korupcyjne nie mogły być rozpatrywane przez sądy. Ponoć przesądzały o tym kwestie bezpieczeństwa. Sądy za miejsca bezpieczne uznane nie zostały, a sprawy w oparciu o formułę *shuang gui* toczyły się w hotelach, hostelach, jednostkach wojskowych oraz... mieszkaniach prywatnych. Takie okoliczności w prywatnych rozmowach z dziennikarzami „Nanfang Chuang” potwierdzają adwokaci, którzy reprezentowali swoich klientów w pokojach hotelowych.

Oficjalne wytłumaczenie jest jednak inne. Grupy delegowane przez organy kontroli dyscypliny to osoby wzajemnie anonimowe i nie znające się wcześniej. Tym sposobem, jak twierdzą partyjne władze, eliminuje się prywatne powiązania, co służyć ma większemu obiektywizmowi postępowań w sprawie korupcji. Jednak być może jest tu ukryte drugie dno. Być może takie „**tajne śledztwa**” to **wynik obaw** o życie oskarżonych, którym rozsierdzony tłum wkraczający na sale sądowe w normalnych warunkach mógł sam wymierzyć sprawiedliwość.

Przytaczane przypadki „**śledztw antykorupcyjnych**” nie pozostawiają jednak złudzeń. Zdarzało się, że zamiast wymierzać sprawiedliwość, „śledczy” w procedurze shuang gui mordowali podejrzanych. Ktoś tajemniczo zginął w czasie kąpieli, a inny został pobity na śmierć przez trójkę inspektorów. **Takie warunki tajności mają zniknąć na mocy nowych wewnątrzpartyjnych regulacji**, a procesy korupcyjne być może od samego początku będą się toczyć na salach sądowych.

Taksówkarze w Nankinie

Zmagania nankińskich taksówkarzy z **korporacyjnymi oszczędnościami i rządowymi regulacjami** opisuje internetowe wydanie „Nanfang Zhoumo”. Najpierw problemem była perfidna formuła przyjęta przez korporacje taksówkowe przy zakupie pojazdów. Otóż korporacje dawały tablice rejestracyjne do prywatnych samochodów taksówkarzy. Zatem taksówkarz wykładał grube tysiące juanów a samochód de facto był w połowie jego, a w połowie korporacji. Ta żądała jeszcze dodatkowej opłaty za „zarządzanie pojazdem w firmie” w wysokości 2.000-3.000 juanów (1.000-1.500 PLN). Sprzeczności zatem zrodziły się same.

Taki model, określany mianem **guakao moshi** (挂靠模式), został oficjalnie zniesiony w 2005 roku, a korporacje taksówkowe musiały odkupić od prywatnych właścicieli użytkowane jako taksówki samochody. W 2006 roku doszło jednak do sytuacji, która wyróciła „niebo i ziemię” (翻天覆地, fantian fudi). Nastąpił duży napływ kierowców taksówek z okolicznych wiosek oraz takich prowincji jak Shandong, Anhui, czy nawet odległy Heilongjiang. Miejscowi nie mogli już znaleźć pracy w taksówkarskim fachu. Firmy najmowały pracowników z biedniejszych regionów, aby zaoszczędzić na wynagrodzeniach.

W 2005 roku w Nankinie było 8.597 taksówek, które dawały ponad 10 tys. miejsc pracy. Jednak miejscowi nie mogli konkurować z tanią siłą roboczą z innych regionów Chin. Do tego umowy z korporacjami podpisywane były na 5 lat, a ceny tablic rejestracyjnych wahały się między równowartością 10 tys. PLN a 45 tys. PLN, na co z pewnością zwykły taksówkarz pozwolić sobie nie może... Do gry wkraczały więc ponownie korporacje taksówkowe. Mimo tych „ciężkich czasów”, kierowca taksówki w Nankinie zarabia przeciętnie równowartość około 3.500-4.000 PLN, a jego zmiennik od 1.500 do 2.500 PLN.

W Chinach, co naturalne, dzieje się dużo. Analizując „Dziennik Ludowy”, zauważyć można **zmianę w oficjalnych schematach słownych, oficjalnej interpretacji zjawisk społecznych, politycznych czy gospodarczych.** Często między wierszami wyczytać można ewolucję stanowiska najwyższych władz partyjno-państwowych w niektórych sprawach. Schodząc z górnolotnych teoretycznych debat na niziny, których nie boją się media z południa Chin, odnajdziemy całą paletę problemów, włącznie z morderstwami politycznymi, czy też przytoczone tu tytułem przykładu ciekawostki związane z życiem i problemami taksówkarzy. Takie Chiny to trochę inne Chiny niż przedstawiane w polskich mediach. To Chiny z życia wzięte.

NA TEMAT CHIN

Chińczycy o polskim przełomie 1989

Wzrastająca aktywność Polski w Chinach powoduje konieczność podejmowania nie tylko tematów związanych ze współpracą gospodarczą, ale również **promowania dokonań** (rzecz jasna, różnie w kraju ocenianych) **polskiej transformacji.** W tym kontekście rodzi się podstawowe pytanie o znajomość i ocenę przeprowadzonych w Polsce zmian politycznych w Chinach.

Zainteresowanie chińskich badaczy polskimi przemianami jest coraz większe. Pomijając Pekin czy Szanghaj, również i mniejsze ośrodki (Wuhan, Nanchang) starają się tworzyć podstawy dla prowadzenia studiów poświęconych Europie Środkowej. Pojawiają się głosy, że rynek ekspertów zajmujących się Ameryką jest już od dawna przesycony, podczas gdy znających się na państwach byłego bloku radzieckiego można policzyć na palcach jednej ręki. Niewątpliwie, dla chińskich analityków i dla władarzy Chińskiej Republiki Ludowej podstawowym zagadnieniem jest **analiza wydarzeń z przełomu lat 80. i 90. XX wieku.** Należało pragmatycznie poszukiwać i definiować mechanizmy, które w określonych okolicznościach warunkowały upadek systemu jednopartyjnego.

Pozytywne oceny pokojowej transformacji

W latach 80. ubiegłego wieku ze szczególną uwagą analizowano wydarzenia zachodzące w Polsce. W ocenach dominowały tony pozytywne, czy wręcz głosy poparcia dla niezależnych związków zawodowych. Z sympatią wyrażano się o Lechu Wałęsie, którego do dziś (głównie starsi) mieszkańcy Pekinu wspominają jako działacza walczącego o słuszną sprawę. Należy pamiętać, że oceny takie wynikały zasadniczo w dwóch przesłanek: **rywalizacji z Moskwą** na tle obrania własnej, a nie narzuconej przez ZSRR, drogi socjalistycznych reform, a także z **nastrojów prodemokratycznych** w samych Chinach.

Te dyskusje o kwestiach politycznych doprowadziły **do usunięcia z zajmowanych stanowisk sekretarza generalnego KC KPCh Hu Yaobanga** (w 1987 r.), a później zejść na **Placu Tian'anmen w czerwcu 1989 r.** oraz usunięcia i osadzenia w areszcie domowym **Zhao Ziyanga** (następcy Hu). W tych okolicznościach nakładem jednego z wydawnictw z prowincji Sichuan ukazała się w 1988 roku książka „**Polski kryzys**”, autorstwa **Wang Yizhou** (aktualnie prodziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych na Uniwersytecie Pekinśkim) i **Su Shaozhi** (głównego filozofa marksizmu lat 80. ubiegłego wieku).

Po krótkim historycznym wprowadzeniu do historii Polski w XIX wieku, autorzy skupili się na omówieniu **ruchów robotniczych i inteligenckich po powstaniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej**. Na szczególną uwagę zasługuje bardzo dokładne omówienie postaci **Władysława Gomułki**, który swoim powrotem do polityki w 1956 r. zapewnił państwu stabilizację. Z punktu widzenia analizy zachodzących w Polsce zmian, najważniejszy wydaje się rozdział poświęcony **NSZZ „Solidarność”**. Powstanie niezależnych związków zawodowych było, jak wskazywali autorzy, nową odśloną polskiego kryzysu, który jednak miał cechę wspólną z poprzednimi – zaczynał się od wzrostu cen, w tym przede wszystkim cen mięsa. Przyczyn kryzysu dopatrywano się zatem w **czynnikach ekonomicznych**, które miały warunkować pozytywne bądź negatywne nastroje społeczne.

Wang Yizhou i Su Shaozhi skrupulatnie przedstawili kolejne strajki, w tym przede wszystkim w Stoczni im. Lenina, gdzie protestom przewodzili **Lech Wałęsa** i **Anna Walentynowicz**. Z analizy sytuacji w Polsce wyłaniał się **obraz wspólnoty**: oto strajkujących robotników popierają intelektualiści, studenci, chłopci i Kościół katolicki. Na fali protestów każda z tych grup wysuwała własne żądania, a to potęgowało kryzys. Zdaniem chińskich badaczy, to głównie **prymas Stefan Wyszyński** odgrywał rolę mediatora – osoby, która tonowała rewolucyjne nastroje protestujących i nawoływała do pokojowego rozwiązywania problemów społecznych.

Dodatkowo w pracy przedstawiono **rolę Kościoła** jako ostoji „suwerenności”, „wolności” i „oporu wobec zaborcy rosyjskiego i radzieckiego”. Takie **postawy antyradzieckie**, zdaniem chińskich obserwatorów, były idealnie dopasowane do **propracowniczych postulatów** związków zawodowych. Tym samym „Solidarność” i Kościół katolicki stawały się sojusznikami w walce ze „**wspólnym wrogiem**” – **narzuconym systemem polityczno-społecznym**.

Ważnym elementem rozpadu bloku socjalistycznego, zdaniem innego chińskiego badacza **Pan Qilina**, było **wsparcie Watykanu**, a przede wszystkim **Jana Pawła II** osobiście, papieskie pielgrzymki do Polski oraz pomoc płynąca do związków zawodowych z państw zachodnich. **Guo Zenglin** (Marek) z kolei przedstawia w swojej analizie ewolucję stanowiska **generała Jaruzelskiego** od momentu wprowadzenia

stanu wojennego i zanegowania roli „Solidarności”, aż po pokojowe negocjacje „okrągłego stołu”. Te jednak nie byłyby możliwe, gdyby nie zmiany w Moskwie i reformy **Michała Gorbaczowa** – uważał Guo.

Ważne jest również pytanie, dlaczego to właśnie **Polska stała się forpocztą reform w Europie Środkowej i Wschodniej**. Prócz wskazywanych przemian w obozie socjalistycznym, przyczyn upadku systemu akurat w naszym kraju Guo Zenglin upatrywał w trzech czynnikach: (1) w Polsce, jako jedynym z państw obozu, działała bardzo **aktywna opozycja oparta na związkach zawodowych**; (2) w łonie PZPR frakcją dominującą byli **zwolennicy rozmów i reform**; (3) **społeczeństwo nie było zadowolone z metod rządzenia państwem**. Z uwagi na koncyliacyjną postawę generała Jaruzelskiego, zwłaszcza w II połowie lat 80., cieszył się on, jak twierdzi Guo, dużym prestiżem w chińskim społeczeństwie.

Na początku 1989 roku na łamach periodyku poświęconego studiom nad ZSRR i obozem socjalistycznym **Cheng Zhang** z uznaniem pisał, że **zmiany w Polsce to nie tylko „puste slogany”**. Uznawał przy tym **suwerenność narodu** za bogatą i pełną ważnych treści koncepcję. Ta mogła być realizowana na co najmniej dwa sposoby, **zależnie od rozmiarów terytorium i liczby ludności**: w mniejszych państwach można było brać pod uwagę bezpośredni udział, gwarantujący klasie robotniczej czynne prawo wyborcze. Jednak ogromna powierzchnia i liczba ludności (możemy się domyślać: tak jak w Chinach) bardzo rzecz komplikowała – przekonywał Cheng Zhang.

Lekcja dla Komunistycznej Partii Chin

Przywoływane tu przychylnie głosy, mimo że nie należały do odosobnionych, nie reprezentują oficjalnego dyskursu, bardziej analitycznie podchodzącego do problematyki przemian i upadku komunizmu w naszej części Europy. **Wolne związki zawodowe**, jak wskazywał Ge Ming z Instytutu Marksizmu Chińskiej Akademii Nauk Społecznych, **przyniosły destabilizację**, brak kontroli partyjnej nad nimi doprowadził do **wywrócenia systemu politycznego** w 1989 r., a brak przewodniej roli partii doprowadził do „**wkroczenia na drogę kapitalistyczną**”. Jednak podstawową przyczyną upadku systemu, zdaniem Ge, była **kontynuacja modelu stalinowskiego przyjętego po powstaniu Polski Ludowej**, który nie baczył na rozwój gospodarczy.

Ten sposób postrzegania wydarzeń w Polsce można uznać za pochwałę autora dla drogi obranej przez Deng Xiaopinga po 1978 r. **Chiński wzrost gospodarczy zapewnił legitymację władzy Komunistycznej Partii Chin**. W tym kontekście krytycznie oceniano w Chinach zupełne odrzucenie „kapitalistycznej” drogi, bez próby jej godzenia z rozwojem „socjalistycznym” (jak to uczyniono w Chinach). To właśnie kondycja ekonomiczna państw Europy Środkowo-Wschodniej oraz Związku Radzieckiego była pierwotną przyczyną rozpadu i zmian w 1989 r. – konkluduje Ge Ming.

W przedstawianej analizie pojawiło się sporo wątków natury bardziej teoretycznej niż mających związek z realnym funkcjonowaniem państwa. Źródłem przewagi niezależnych związków zawodowych miał być przerost „biurokracji” i brak sprawnego aparatu łagodzącego napięcia społeczne. W obliczu ich narastania również w kierownictwie partii dochodziło do podziałów, które potęgowały konflikt. Tak właśnie było w PZPR, która stała przed dylematem: **rozmawiać z opozycją czy siłowo radzić sobie z chaosem i destabilizacją?**

Analizie poddawano w Chinach przyczyny rozpadu rządzących partii komunistycznych, a także konsekwencje tego procesu. Przywołując Mieczysława Rakowskiego, Guo Zenglin pisał o przegranej nie tyle członków partii komunistycznych, co bankructwie całej ideologii. Stąd też płynęła **nauka dla Chin:** żeby unowocześnić teoretyczne aspekty socjalizmu, należy stworzyć mniej restrykcyjną atmosferę w polityce wewnętrznej. Do tego dochodził wątek rozwoju „polskiego socjalizmu” w cieniu Związku Radzieckiego, który nie pozwalał na dostosowanie ideologii do lokalnych uwarunkowań.

Inną interpretację wydarzeń z lat 80. XX wieku przedstawiał **Wang Defeng**, który uznawał powołanie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego z ugrupowaniami katolickimi w 1983 r. za **nieudaną próbę ograniczenia wpływów Kościoła na demontaż systemu politycznego.** Z drugiej jednak strony, władze PZPR chciały kontrolować proces zmian w Polsce. W tym celu organizowano liczne konsultacje społeczne, próbując **przywrócić zaufanie obywateli do władz.** Wskazane tendencje miały **uchronić Polskę przed rewolucyjnym chaosem i prowadzić do zmian ewolucyjnych,** opartych na negocjacjach i kompromisie.

Pisząc o kosztach, Wang Defeng uznał, że w takich warunkach podstawowe aspekty socjalizmu zostały wykluczone, a wykreowane grupy interesów i klasy, których interesy nie były zbieżne, co prowadziło do **socjalistycznego pluralizmu.** Ten, paradoksalnie, zamiast być ratunkiem dla obozu rządzącego, prowadził do jego dekompozycji, a decyzje podjęte na X Plenum KC PZPR tylko przypieczętowały proces rozkładu. Takie podejście dawało szansę na realizację własnych ambicji politycznych m.in. przywódcom de facto satelickich związków zawodowych. Takim przykładem w Polsce, również w ocenie M. Rakowskiego, był **Alfred Miodowicz** – lider Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. **Pluralizm,** konkludował Wang, **prowadził do upadku systemu** zarówno w Związku Radzieckim, jak i państwach Europy Środkowo-Wschodniej.

Dekadę po rozpoczęciu transformacji Guo Zenglin przedstawił ocenę dorobku polskich przemian. Na łamach czasopisma „Europa Wschodnia i Azja Środkowa” opisał zmiany, jakie zaszły w Polsce. **Zachłyśnięcie się demokracją ocenił raczej negatywnie.** Powstała niezliczona mnogość partii politycznych, w tym takie jak Polska Partia Przyjaciół Piwa, która miała w Sejmie 16 posłów – z niedowierzaniem pisał Guo Zenglin. Ta sytuacja wymogła **nowelizację ustawy o partiach politycznych,** które od 1997 r.

musiały posiadać minimum 1000 członków. Co ważne, art. 13 nowej konstytucji z 1997 r. zakazał istnienia partii komunistycznych, nacjonalistycznych czy faszystowskich. Dla obserwatora z Chin dziwnym wydawał się fakt, że konstytucja ta podpisana została przez byłego członka PZPR, ówczesnego **prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego**.

Rozmawiając o polskim przełomie 1989 r., należy pamiętać, że w Chinach analiza dorobku zmian w Europie Środkowo-Wschodniej służy **wysnuwaniu pragmatycznych wniosków służących podtrzymaniu systemu jednopartyjnego**. System wielopartyjny, czego dowody mieliśmy w Polsce na początku lat 90. ubiegłego stulecia, niesie za sobą chaos i destabilizację na szczytach władzy, a te łatwo mogą stymulować szersze protesty i niepokoje. Rzecz jasna, należy pamiętać również o ewolucji chińskiego systemu. Jednak, jak mówią sami Chińczycy, powielając leninowskie spostrzeżenie, przecież to w okresach chaosu i zmian poziom wolności w społeczeństwach, bez względu na ich status, jest najwyższy, a myśli i idee stają się bardzo wyraźne, czasem wręcz radykalne. Tego właśnie Komunistyczna Partia Chin najbardziej pragnie uniknąć.

NA TEMAT CHIN

„San gong” wracają na tapetę

W Chinach pieniądze leją się strumieniami: pod stołem, z ręki do ręki, czerwona koperta... samochody służbowe, wino, kobiety i śpiew. Lokalne władze, centralne zresztą też, bawią się (i to bardzo rozrzutnie) na koszt publiczny. W końcu taka *prosperity* nie zdarza się co dzień, a historia Chin pokazuje, że może być różnie. Trzeba zatem korzystać z przystanku „dobrobyt”. **San gong jingfei** (三公经费) lub **san gong xiaofei** (三公消费) – „**trzy publiczne wydatki**”, bo o tym mowa, to publiczne pieniądze wydawane na rządowe limuzyny, wyjazdy zagraniczne i urzędnicze bankiety. Jako że świadomość podatników jest jednak coraz większa, władza, chcąc nie chcąc, musi pewne informacje upubliczniać. Tu prym wiodą południowe media, takie jak „Nanfang Chuang” czy „Nanfang Zhoumo”.

Debaty z przełomu 2010/2011

Problem wydawania pieniędzy podatników bez żadnej kontroli istniał od lat. Chińscy biznesmeni czy politycy z reklamówką pełną dolarów i euro to nie nowość. Jednak pod koniec rządów tandemu Hu Jintao-Wen Jiabao umożliwiono dyskusje na temat publicznych wydatków „reprezentacyjnych”. Debata została zainicjowana przez sam „Dziennik Ludowy”. W grudniu 2010 r. opublikowano w nim artykuł na temat konieczności upublicznienia informacji o sposobie wydawania pieniędzy podatników.

Temat, chwytliwy i ważny dla dalszego rozwoju Chin, został podchwycony przez media. Na początku marca 2011 r., tuż przed rozpoczęciem dorocznej sesji Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, tygodnik „Nanfang Chuang” opublikował specjalne wydanie poświęcone **ograniczeniu urzędniczych wydatków**. Dziennikarze podkreślali wagę problemu, a między wierszami wyczytać można było, że władza po prostu kpi sobie z obywateli. Rzecz jasna, jak to w Chinach, nic nie zostało powiedziane wprost.

W opublikowanych tekstach przedstawiono **główne problemy dotyczące chińskich finansów publicznych**. Przede wszystkim, przedstawiony przez Deng Shuliana, **brak przejrzystości wydatków budżetowych**. Zgodnie z podanymi przez niego danymi, na upublicznienie czekało wówczas aż 80% budżetów organów państwa i innych, szeroko pojętych instytucji publicznych (a trzeba pamiętać, że nie chodzi tu tylko o organy państwa sensu stricto, ale również szereg „organizacji społecznych”, których działacze są de facto częścią aparatu partyjno-państwowego).

Wglądu do tego nie mają, donosił Deng, nawet lokalne organy prawodawcze, nie mówiąc już o zwyczajnych obywatelach. W ocenie chińskich dziennikarzy, sytuacja lepiej wyglądała w średniowiecznej Europie, gdzie konieczność konsultowania monarszych wydatków, choć ograniczona do rycerstwa i możnych, a potem szlachty i mieszczaństwa, jednak istniała.

Kolejna sprawa to **problem centralnych inwestycji i specjalnych transferów pieniędzy z Pekinu do władz lokalnych**. Mechanizm przekazywania środków do przejrzystych nie należy, a dotyczy około 40% lokalnych budżetów – daje zatem szerokie możliwości wydawania pieniędzy pod stołem. Krytykowano zatem centralne planowanie wydatków z państwowego budżetu.

Li Weiguang wskazywał z kolei na **brak jasnych definicji pojęć dotyczących budżetów**, w tym przede wszystkim kontroli ich wykonania, a także uregulowań przepływu środków pozostających w dyspozycji władz centralnych do władz lokalnych. To prowadziło do postulatu przedstawionego przez Jiang Hong: „za nieprzejrzyste władze – dziękujemy”. Co z tego, że prowizorium budżetowe musi być zaakceptowane przez Komisję Budżetową OZPL-u, skoro żaden z delegatów, a tym bardziej szersze kręgi społeczeństwa, nie jest o tych dyskusjach informowany. Nie wiadomo, kto kogo kontroluje i jakie siły stoją za poszczególnymi posunięciami finansowymi państwa.

Do tego dochodzi prawny pat. Przyjmowane przez Radę Państwową uchwały, np. o publicznym dostępie do informacji budżetowych, kolidują z zapisami ustawy o tajemnicy państwowej. I tak błędne koło się zamyka, a prawno-instytucjonalny wymiar funkcjonowania chińskiej administracji staje się przedmiotem gry politycznej między członkami **Stałego Komitetu Biura Politycznego**.

Nieco inaczej kwestie te widzi Yang Jun – dziennikarz piszący na łamach „Nanfang Chuang”. Przyznaje, że **decentralizacja finansów publicznych poszła za daleko**, a rząd centralny, mimo że takie jego zadanie, nie panuje nad sytuacją w tej dziedzinie. Z drugiej jednak strony, **problemem pozostaje ustawa o budżecie**, przyjęta w 1994 r., i targi wokół poprawek do niej. Problemem, jak stwierdzał dziennikarz Xiao Shaowen, była tu **rywalizacja między Radą Państwową a Stałym Komitetem Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych** (choć ten drugi teoretycznie nadzoruje tę pierwszą...). Wprowadzane przez egzekutywę poprawki natrafiały na brak akceptacji chińskiego parlamentu, co rodziło dodatkowe pole do rywalizacji między grupami interesów. *De facto ograniczało to rolę chińskiej legislatywy jako organu kontrolnego* i wręcz uniemożliwiało powołanie przez nią specjalnej komisji nadzoru, choćby na wzór funkcjonującego w Stanach Zjednoczonych *Committee on Appropriations*.

To zjawisko Yang Zhiyong z Chińskiej Akademii Nauk Społecznych słusznie uznawał za podstawową przeszkodę dla przyjęcia proponowanych poprawek. Kolejną przeszkodą, kiedy już stosowne poprawki udało się wprowadzić, stała się **nieskuteczność wprowadzania zmodyfikowanych przepisów w życie**. Zdaniem chińskiego naukowca, naczelnym **problemem jest brak publicznej, demokratycznej kontroli nad wydatkami**. W tym kierunku próbuje się reformować system na szczeblu lokalnym. Przykładem tak pomyślanych zmian jest jedna z dzielnic Szanghaju – Minhang, gdzie wprowadzono pilotażowy program kontroli i nadzoru nad budżetem lokalnym. W jego realizacji pomagało Centrum Prawa Konstytucyjnego Uniwersytetu Yale. Uznano za zasadne powołanie w dzielnicy **Komisji Roboczej ds. Finansów Publicznych**. Dodatkowe prerogatywy przyznano też lokalnemu zgromadzeniu przedstawicieli ludowych, pozwalając na oddolny nadzór na wydatkami.

Poziom centralny i „przykład syczański”

Problem *san gong* był jednym z licznych diskutowanych w czasie tegorocznej sesji **Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych** (odbyła się w marcu). Potem temat ucichł nieco, by ponownie wrócić na łamach poczytnego tygodnika „Nanfang Zhoumo”. Ze szczegółami przedstawiono sytuację panującą zarówno w organach centralnych, jak i w jednej z prowincji - Sichuanie. Pod koniec czerwca tego roku, na forum trzeciej sesji **Stałego Komitetu OZPL**, minister finansów przedstawił sprawozdanie z wykonania budżetu na rok 2012. Mimo że łączne wydatki chińskiego rządu wzrosły o 14%, udało się (pod presją opinii publicznej) ograniczyć wydatki na samochody, bankiety i delegacje zagraniczne.

Całościowo chiński rząd wydał na te potrzeby około 7 mld 400 mln juanów – czyli ok. 3 mld 200 mln złotych! W tym połowę na rządowe limuzyny, a drugą połowę na wyjazdy zagraniczne i bankiety. To znaczący spadek, bo jeszcze w roku 2011 r. *san gong* władz centralnych kosztowały połowę tego, co minister Rostowski zaoszczędził na kombinacjach z OFE – czyli równowartość 5 mld złotych.

Po licznych spotkaniach **doliczono się jednak wielu nieprawidłowości**. 45 resortów i urzędów centralnych wysłało za granicę łącznie 4.609 delegacji, które wydały w sumie ponad 600 mln złotych. Mimo tego, że budżety wyjazdów zagranicznych były szczegółowo rozpisane, z administrowaniem i nadzorem wydatków nie było już tak kolorowo. Wydawane kwoty znacząco odbiegały od przyjmowanych uprzednio kosztorysów, a liczba członków delegacji czy miejsca ich pobytu nie były zgodne z uprzednimi ustaleniami. Przeprowadzono zatem dodatkowe audyty, np. w Ministerstwie Transportu. Okazał się, że „nieścistości” dotyczyły prawie 300 delegacji. W tej sytuacji Lou Jiwei (minister finansów) obiecał lepszy, bardziej efektywny nadzór nad wydawaniem publicznych juanów.

Tyle w centrali. **Lokalne władze zostały z kolei zmuszone do upublicznienia wydatków budżetowych** i na początek padło na prowincję Sichuan. Mimo że początkowo Biuro Finansów prowincji zakrywało się brakiem konkretnych rozwiązań prawnych regulujących sposób upublicznienia takich informacji, sposób ten należało znaleźć. A do ukrycia było sporo... Wystarczy powiedzieć, że tylko stolica prowincji (Chengdu) dysponuje 6.896 samochodami do dyspozycji władz i urzędników. Taka liczba tworzy okazje do wykorzystania aut w celach prywatnych czy też „lewych zakupów” paliwa na cele prywatne. **Nie ulega zatem wątpliwości, że konieczność „odtajnienia” danych opisujących wydatki istnieje**. Zgodnie z tym co mówił gubernator Sichuanu, wydatki publiczne nie są niczym złym, ale trzeba je kontrolować i sprawiać, aby publiczny pieniądz wydawany był efektywnie.

Jak zauważali rozmówcy „Nanfang Chuang”, **problemem było stworzenie kanału, przez który obywatele mogliby dowiadywać się, gdzie trafiają pieniądze**. W sierpniu 2011 r. na szczęblu prowincji zorganizowano specjalną konferencję omawiającą model, zawartość i rozmiary kampanii upubliczniania wydatków z publicznej kasy. Rzecz jasna, wyłączono z niej bezpiekę i armię. Czerpiąc doświadczenia z **upubliczniania wydatków resortów rządu centralnego**, władze Sichuanu podjęły próbę dokładnego uregulowania sposobu wydawania pieniędzy. Jak powszechnie uznano, istniała paląca potrzeba wprowadzenia ograniczeń w wydatkach, a nie tylko kontroli zgodności tychże z preliminarzami budżetowymi.

Innym poważnym problemem, jak zauważali urzędnicy z Sichuanu, jest **brak zaufania do władzy**. Co z tego, że upubliczni się informacje o wydatkach, jak i tak obywatele uznają te sprawy za należące do „szarej strefy”. Od 2009 r. na poziomie prowincji prowadzona jest podwójna kontrola: Biuro Finansów i Biuro Spraw Zagranicznych sprawdzają budżety delegacji wyjeżdżających za granicę. Ale i tak nie wszystko udaje się skontrolować. Wystarczy sobie wyobrazić, że jedzie delegacja: burmistrz, dwóch sekretarzy i miejscowy biznesmen. Delegacja ma fundusze tylko w gotówce, a biznesmen kupuje markowe zegarki za 100 tys. złotych sztuka. Jak to dokładnie skontrolować? Przecież ten może jeszcze kupić coś burmistrzowi i niekoniecznie chce się tym pochwalić.

Ciekawy eksperyment przeprowadzono na poziomie powiatu. W sichuańskim Baimiao inicjatywę „odtajnienia” wydatków budżetowych podjęto rok przed podobną kampanią władz centralnych. Widać, że presja oddolna jest silniejsza, a władze lokalne chciały mieć pewność, że nie dojdzie do większych „zakłóceń porządku”. Na szczeblu gminy wprowadzono zatem coś na kształt **budżetu obywatelskiego**. Umożliwiło to naturalną ewolucję upubliczniania wydatków i bardziej aktywny udział mieszkańców w podziale budżetowych pieniędzy. Ten eksperyment, zdaniem eksperta Peng Dapenga, jest jednak możliwy tylko na „najniższym szczeblu administracji”. „Baimiao to mała miejscowość, budżet też nie jest duży. Na szczeblu prowincji takie rozwiązania nie są możliwe” – przekonuje.

Podobne argumenty przytacza inny ekspert Wei Hong, który uważa, że **działania na rzecz upublicznienia informacji o wydatkach publicznych stają się po prostu koniecznością**. Brakuje jednak konstruktywnych metod nadzoru i kontroli budżetu, w tym przede wszystkim kontroli społecznej.

Z dyskusji na temat budżetu w Chinach i pobieżnej, rzecz jasna, analizy wynikają dwa wnioski. **Chiński aparat partyjno-państwowy jest podmiotem utylitarnym.** Jeśli zachodzi potrzeba, inicjuje debatę tak, aby odpowiedzieć na nastroje społeczne. W tym przejawia się podejście dawno już ujęte w formule powiedzenia o kotach i myszach: „**nie jest ważne, czy kot jest czarny, czy biały, ważne żeby łapał myszy**” (不管白猫黑猫, 会捉老鼠就是好猫, *bu guan bai mao hei mao, hui zhuo laoshu jiu shi hao mao*). Debata o *san gong* jest klasycznym tego przykładem. Jest presja społeczna, więc władza daje możliwość prowadzenia debaty, która dotyczy bardziej problemów na szczeblu lokalnym niż centralnym. Ale i na ten drugi pewnie przyjdzie jeszcze czas.

Druga kwestia: ogromne rozmiary Chin i ich zróżnicowanie pod każdym względem sprawiają, że powiatów takich jak sichuańskie Baimiao czy dzielnic typu szanghajska Minheng jest mnóstwo. Tam panują **inne zasady zarządzania społeczeństwem niż na szczeblu prowincji** czy, tym bardziej, na **centralnym szczeblu w Pekinie**. To z kolei wpisuje się w dawne chińskie powiedzenie: „**góry są wysokie, cesarz jest daleko**” (山高皇帝远, *shan gao huangdi yuan*).

„National Security Council” w Pekinie?

Na pierwszy rzut oka, III Plenum KC KPCh XVIII kadencji może wydawać się mało znaczące dla kształtu chińskiej polityki zagranicznej. Żaden z 16 rozdziałów przyjętej przez KC „Decyzji” (jej streszczenie publikuje NaTematChin: część pierwsza i druga) nie dotyczy polityki zagranicznej, za wyjątkiem (pośrednio) rozdziału na temat obrony narodowej. Jednak okazuje się, że w jednym zdaniu dokumentu pojawia się swoista nowość: **władze zapowiadają utworzenie nowego ośrodka decyzyjnego: Komisji ds. Bezpieczeństwa Narodowego** (国家安全委员会 *Guojia Anquan Weiyuanhui*).

Początkowo trudności nastroczało nawet tłumaczenie. Czy pierwszy człon w chińskiej nazwie (*guojia*) tłumaczyć jako „państwowy”, czy jako „narodowy”? Interpretacyjne dylematy były o tyle znaczące, że w pierwszym przypadku bardziej uwypuklony byłby **wymiar wewnętrzny**, w drugim zaś – **globalne interesy Chin**. Środkowy człon nie stanowił problemu, gdyż wiadomo, że chodzi o bezpieczeństwo, ale problemem był też przekład ostatniego członu: „komisja” czy „rada”? Pierwszy wariant bardziej nawiązywałby do chińskiego systemu „komisji”/„komitetów” (które np. w strukturze Rady Państwowej są organami w randze ministerstw), drugi sugerowałby kompetencje zbliżone do amerykańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego (*National Security Council*) czy też rady o podobnym profilu, która istniała w Związku Radzieckim.

Dylematy przekładowe oficjalnie rozstrzygnęła chińska Agencja Prasowa „Nowe Chiny” (*Xinhua*), podając oficjalne angielskie tłumaczenie: *National Security Commission*. Pomimo tego, w chińskich serwisach anglojęzycznych podawane są dwie wersje nazwy komisji: „państwowa” i „narodowa”. To typowy dla chińskiej polityki zagranicznej „celowy chaos”.

Początki pomysłów na powołanie komisji ds. bezpieczeństwa sięgają jeszcze końca lat 90. XX wieku. W 1997 r. pomysł taki przedstawił **Jiang Zemin**, ówczesny sekretarz generalny i przewodniczący ChRL. Trzy lata później utworzono posiadającą dwie nazwy **Grupę Kierowniczą: ds. Zagranicznych** (中央外事工作领导小组/*Zhongyang Waishi Gongzuo Lingdao Xiaozu*) oraz **ds. Bezpieczeństwa Narodowego/Państwowego** (中央国家安全工作领导小组/*Zhongyang Guojia Anquan Gongzuo Lingdao Xiaozu*). Taka formuła jest dość popularna w chińskim systemie, a określana mianem: „jedna instytucja, wiele nazw” (一个机构多块牌子 *yi ge jigou duo kuai paizi* – dosł. „jedna instytucja, wiele tabliczek”). Te „chińskie marzenia” zostały w końcu zmaterializowane w postaci decyzji III Plenum.

Interpretując fragment „Decyzji” poświęcony utworzeniu Komisji, nie sposób nie odnieść wrażenia, że chodzi tu w rzeczy samej o **sprawy wewnętrzne**. Deklarację tę umieszczono zresztą w rozdziale XIII, poświęconym **utrzymywaniu spokoju społecznego**. Podstawowym elementem wskazywanym w tekście jest zabezpieczanie „spokojnego życia i szczęśliwej pracy”, a **Komisja opisywana jest jako efektywny ośrodek rozwiązywania sprzeczności** (społecznych) oraz **gwarantowania bezpieczeństwa wewnętrznego**. W wymiarze wewnętrznym dominujący będzie z pewnością wątek mniejszości muzułmańskiej w Xinjiangu, o którym oczywiście nie ma mowy w tekście „Decyzji”, ale po wycofaniu NATO z Afganistanu w 2014 roku będzie to kwestia kluczowa dla zachowania integralności terytorialnej ChRL.

Wypada jednak wskazać również kilka innych, równie ważnych, przyczyn powstania nowego organu. Po pierwsze, jak tłumaczą Chińczycy, to próba **stworzenia instytucji reprezentującej chińskie interesy w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi**. Istnienie podobnego do amerykańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego (nie tylko z nazwy) ciała tworzyć będzie warunki dla bardziej skutecznych negocjacji. Tym bardziej, że w Pekinie panuje przekonanie o **dążeniu Waszyngtonu do otoczenia i ograniczenia rozwoju Chin**, a także wywierania na nie presji.

Druga kwestia to sprawa **wewnętrznego skoordynowania procesu decyzyjnego**. Jest tajemnicą poliszynela, że przy rosnących wpływach różnorodnych grup lobbingsowych, w tym przede wszystkim lobby paliwowego i wojskowego, przypadkowość kolejnych posunięć, np. względem Japonii, może zrodzić realne zagrożenie „przypadkowego” wystąpienia konieczności zaangażowania się wojskowego Chin w większy konflikt w Azji. Potwierdzają to słowa samego przewodniczącego Xi Jinpinga, który mówił że **Komisja ds. Bezpieczeństwa Narodowego będzie platformą dla skoordynowanej dyskusji na temat ważnych dla bezpieczeństwa państwa spraw**.

Istotne jest naturalnie pytanie o to, kto stanie na czele Komisji ds. Bezpieczeństwa Narodowego. Analitycy wskazują na **Wang Huninga**, który kieruje wprawdzie w tej chwili instytucjami drugiego szeregu, związanymi ze sprawami bezpieczeństwa i polityką zagraniczną, ale studiował na jednym z najlepszych chińskich uniwersytetów – szanghajskim Fudanie, by potem doradzać kolejnym sekretarzom generalnym i przewodniczącym ChRL: Jiang Zeminowi, Hu Jintao i obecnemu Xi Jinpingowi. Ważne jest też to, że Wang towarzyszył Xi w jego wizytach zagranicznych, a także krajowych „wizytach gospodarskich”, m.in. w Guangdongzie i Gansu. Mówi biegle po francusku i posiada doświadczenie z dwóch amerykańskich uczelni. Dodatkowo nie bez znaczenia jest fakt, że żona Wang Huninga odbyła staż doktorski na Uniwersytecie Tokijskim.

Podsumowując, można powiedzieć, że na **III Plenum KC KPCh XVIII kadencji** doszło do **instytucjonalizacji dawnej zasady 内忧外患** (*nei you wai huan*), przypisywanej Guang Zhongowi (管仲, 725-645 p.n.e.), ministrowi na dworze Królestwa Qi, dzięki któremu osiągnęło ono status hegemonu.

Zasada ta głosi **konieczność jednoczesnego baczania na chaos wewnętrzny i zewnętrzną presję**, często mającą prowadzić do wzniecania wewnętrznego nieporządku. Rozkład akcentów na wewnętrzny i zewnętrzny nie jest tak istotny jak fakt instytucjonalnej koordynacji refleksji i działań.

NA TEMAT CHIN

Co wiemy po Bukareszcie?

Kolejny szczyt z udziałem premierów państw Europy Środkowej (oficjalnie: „Środkowo-Wschodniej”) i Chin za nami. **Li Keqiang** spotkał się w Bukareszcie z **najważniejszymi politykami naszej części Europy**. Podpisano kolejny dokument kreślący **ramy współpracy w roku 2014**. Z tekstu dowiedzieć się można, że obu stronom nie w smak protekcjonizm, a nadchodzący Rok Konia będzie rokiem promocji wzajemnych inwestycji i współpracy gospodarczej. Jak skądinąd „wiadomo”, w Roku Konia najbardziej ryzykowne plany mogą się zmaterializować, ale tylko pod warunkiem sprawnego i szybkiego działania.

Co powiedział Li?

Zwyczajowo już chiński premier wygłosił „ważne” przemówienie. Nie zaczął od tradycyjnego „panie, panowie, przyjaciele”, lecz przywitał „**naszych**”: „**kolegów**”, „**współpracowników**”. Jak przekonywał, państwa Europy Środkowej i Chin nie mają zasadniczo żadnych sprzecznych interesów, a ponadto wszystkie te kraje to „**starzy przyjaciele**” (老朋友/lao pengyou).

Potem zaczęły się konkrety: „**trzy zasady**” i „**sześć obszarów współpracy**”. Pierwsza zasada, prócz utartych schematów retorycznych („wspólny interes”, „wzajemne zrozumienie” etc.), podkreśla, że zarówno Chiny, jak i państwa Europy Środkowej, **przechodzą transformację od gospodarki planowej do gospodarki rynkowej**, a to daje możliwość wymiany doświadczeń i uczenia się od siebie nawzajem. Druga zasada oparta jest na **koncepcji win-win** i polegać ma na **możliwości podwyższenia w Chinach standardów**, np. w zakresie kontroli jakości żywności. Władzom w Pekinie zależy wszak na poprawie jakości życia obywateli, a standardy znad Wisły, Wełtawy czy Dunaju mogą być z powodzeniem wprowadzane za Wielkim Murem. Trzecia z zasad mówi o **działaniu w ramach Unii Europejskiej**, która – zdaniem chińskiego polityka – jest przecież istotnym biegunem w systemie ochrony i utrzymywania światowego pokoju. Współpraca z regionem Europy Środkowej wpisuje się w podpisany niedawno w Pekinie **wspólny dokument Unii Europejskiej i Chin** („Strategiczny plan współpracy 2020”).

Zwyczajowo już chiński premier wygłosił „ważne” przemówienie. Nie zaczął od tradycyjnego „panie, panowie, przyjaciele”, lecz przywitał „**naszych**”: „**kolegów**”, „**współpracowników**”. Jak przekonywał, państwa Europy Środkowej i Chin nie mają zasadniczo żadnych sprzecznych interesów, a ponadto wszystkie te kraje to „**starzy przyjaciele**” (老朋友/lao pengyou).

Potem zaczęły się konkrety: „**trzy zasady**” i „**sześć obszarów współpracy**”. Pierwsza zasada, prócz utartych schematów retorycznych („wspólny interes”, „wzajemne zrozumienie” etc.), podkreśla, że zarówno Chiny, jak i państwa Europy Środkowej, **przechodzą transformację od gospodarki planowej do gospodarki rynkowej**, a to daje możliwość wymiany doświadczeń i uczenia się od siebie nawzajem. Druga zasada oparta jest na **koncepcji win-win** i polegać ma na **możliwości podwyższenia w Chinach standardów**, np. w zakresie kontroli jakości żywności. Władzom w Pekinie zależy wszak na poprawie jakości życia obywateli, a standardy znad Wisły, Wełtawy czy Dunaju mogą być z powodzeniem wprowadzane za Wielkim Murem. Trzecia z zasad mówi o **działaniu w ramach Unii Europejskiej**, która – zdaniem chińskiego polityka – jest przecież istotnym biegunem w systemie ochrony i utrzymywania światowego pokoju. Współpraca z regionem Europy Środkowej wpisuje się w podpisany niedawno w Pekinie **wspólny dokument Unii Europejskiej i Chin** („Strategiczny plan współpracy 2020”).

Dalej chiński premier przedstawiał owe „**sześć obszarów współpracy**”. Pierwszym ma być **pogłębienie wymiany handlowej**, a drugim **współpraca w dziedzinie logistyki**, w tym rozbudowie linii kolejowych, autostrad łączących kontynent euroazjatycki i tworzeniu nowych połączeń lotniczych. Kolejny punkt to „**zielony rozwój**”. Mimo że Chiny inwestują w alternatywne źródła energii, często potrzebna jest im pomoc technologiczna – i tu zaproszenie zostało skierowane do firm z Europy Środkowej. Idąc dalej, Li Keqiang podtrzymał obietnice byłego premiera Wen Jiabao. Powiedział, że linia kredytowa wartości 10 mld dolarów służyć ma współpracy – uruchomiono już 500 mln z zadeklarowanych środków. Kolejny obszar to **współpraca między władzami lokalnymi**. To bardzo ważny punkt, gdyż to właśnie na poziomie władz lokalnych rozwijają się realne, konkretne projekty. Szósty obszar to wreszcie **współpraca kulturalna i wymiana dziennikarzy**.

Kończąc swoje wystąpienie, Li Keqiang odwołał się (co stało się już tradycją przemówień przywódców Chin) do chińskiego powiedzenia: „**okazja rodzi działanie, silny wiatr umożliwia żeglugę**” (行动要看时机, 开船要趁涨潮/xingdong yaokan shiji, kaichuan chen zhangqiao).

Projekt Zachód i my

Nowe otwarcie w relacjach z Europą Środkową i budowa „mostu” eurazjatyckiego jest ściśle, pragmatycznie związana z rozwojem Chin Zachodnich. W 1999 roku kierownictwo partyjne podjęło decyzję o realizacji programu rozwoju i otwarcia zachodnich regionów

kraju (西部大开发/ *xi bu da kaifa*). Rozwój Chin Zachodnich będzie wpisywać się w plan **stworzenia wokół eurazjatyckich połączeń transportowych strefy dobrobytu** (丝绸之路经济带/ *The Silk Road Economic Belt*), opartej na „**pięciu punktach**”: koordynacji polityk gospodarczych, rozbudowie połączeń transportowych, wolnym handlu, użyciu walut krajowych w wymianie handlowej oraz przyjaznych stosunkach międzyludzkich. Koncepcja, przynajmniej w części, odnosi się również do niektórych państw Unii Europejskiej, w tym Polski, co podkreślał wicepremier Wang Yang we wrześniu tego roku podczas **Eurazjatyckiego Forum Gospodarczego w Xi'anie** (欧亚经济论坛/ *Euro-Asia Economic Forum*).

Chiny Zachodnie mają się rozwinąć na bazie zakładów produkcyjnych, a przemysł i budownictwo (czyli tzw. „drugi sektor”) utrzyma ponad 50-procentowy udział w PKB zachodnich regionów. Stąd też, zgodnie z założeniami XII Planu Pięcioletniego, w zachodniej części Chin powstaną **nowe strefy ekonomiczne**: Chengdu-Chongqing, Guanzhong-Tianshui, Hohhot-Baotou-Yinchuan-Yulin, Lanzhou-Xining-Geermu, Tianshan (Północ), Yunnan Środkowy, Guizhou Środkowe, Rzeki Żółtej (Ningxia), Tybet (Środkowy i Północny), Shaanxi-Gansu-Ningxia.

Te strefy ekonomiczne będą produkowały, a przewóz ich produktów do portów i transport morski pewnie nie będzie się opłacać. Stąd już w punkcie drugim swojej listy obszarów współpracy chiński premier umieścił **kwestie logistyczne** – połączenia kolejowe i eurazjatycki transport kołowy. W kolejnych dekadach rząd centralny będzie kładł nacisk na **rozwój infrastruktury służącej wymianie gospodarczej między Azją a Europą** („korytarz transportowy od Pacyfiku po Bałtyk”), a także rozwój połączeń kolejowych, takich jak już funkcjonujące Chongqing-Duisburg oraz Chengdu-Łódź. Pragmatyczne powody są tu nader oczywiste.

W omawianym kontekście **Europa Środkowa zostanie złączona z gospodarką zachodniej części Chin**. To powinniśmy brać pod uwagę, analizując zmiany strukturalne i potrzeby rozwijających się gospodarczo prowincji takich jak Sichuan czy Gansu, aby znowu nie spóźnić się do Chin, kiedy już „nadarzy się okazja”.



OŚRODEK
SPRAW
AZJATYCKICH

RAPORTY OPINIE DORADZTWO

PIERWSZY W POLSCE UNIWERSYTECKI
THINK-TANK

DORADZTWO POLITYCZNE I BIZNESOWE

ZESPÓŁ Z PRAKTYKĄ W AZJI

www.osa.uni.lodz.pl

